Nr. 183. We Lwowie Wtorek dnia 4 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

! Czas odnowić przedpłatę !

„DZIENNIK POLSKI“

kosztuje

we Lwowie:	na prowincji:
kwartalnie zł. 4·50 ct.	kwartalnie zł. 6·— ct.
miesięcznie zł. 1·50 ct.	miesięcznie zł. 2 — ct.

(Za przesyłkę do domu miesięcznie 20 ct.)

Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ mogą nadto prenumerować

po zniżonej cenie

najlepsze pismo dla kobiet (wraz z krojem i dodatkiem powieściowym)

„BLUSZCZ“

po cenie:

we Lwowie:	na prowincji:
kwartalnie zł. 1·50 ct.	kwartalnie zł. 2·40 ct.
miesięcznie zł. —·50 ct.	miesięcznie zł. —·80 ct.

Polityka Koła polskiego.

Lwów 3 lipca.

Broszura polityczna: „O misji Koła polskiego w radzie państwa“, napisana rzekomo przez niejakiego Bresnitza von Sydacoffa, oraz zamieszczony w *Neue fr. Presse* interview o tej broszurze z jednym z posłów polskich, wywołały w całej prasie austrjackiej obszerne komentarze, a dla niemieckiej stały się podstawą do snucia najrozmaitszych horoskopów na przyszłość i do wypisywania, jak to będzie pięknie i dla Austrji pożytecznie, gdy Polacy połączą się z Niemcami przeciw innym narodom słowiańskim, zamieszkującym Austrję. Cała prasa polska, z wyjątkiem naturalnie *Słowa Polskiego*, jednomyślnie potępiła i broszurę owego Sydacoffa i opinję owego posła polskiego o broszurze, wypowiedzianą do interwiewującego współpracownika *Neue fr. Presse.* Myśmy zdanie nasze wypowiedzieli już w kilku artykułach, obecnie za *Gazetą Narodową* powtarzamy trafne uwagi, które pismo to otrzymało od jednego z wybitnych posłów polskich.

„Nie jest to smutnem lub przykrem, pisze ów poseł, że znalazł się dziennikarz, który nie wahał się pod firmą „Polaka“ i to „męża stanu“ ogłosić w znanej broszurze szereg bredni i kłamstw o stanowisku i polityce Koła polskiego we Wiedniu — lecz przygnębiającem i bolesnem jest to, że autorstwo tej broszury gwałtem narzucane jest jednemu z członków solidarnością złączonej reprezentacji kraju naszego we Wiedniu. Już sama możność przypuszczenia tego, już samo wymienianie poszczególnych nazwisk członków Koła polskiego, którzy zdolni byliby być autorami broszury, zwróconej przeciw prawdzie i tradycyjnej polityce Koła, jako też przedstawiającej działanie jego wręcz kłamliwie — oto, co smutnem i przykrem nazwać musimy. A smutnem i przykrem o tyle więcej, że do przypuszczenia tego nastręczono wiele podstaw.

Wszak od długiego już czasu pewni członkowie Koła polskiego, będący zarazem korespondentami lub inspiratorami *Słowa Polskiego*, wydają na zewnątrz tego rodzaju sąd o działaniu i polityce Koła polskiego, że on uprawnia do przypuszczeń najdalej idących — a więc i do mniemania, że i broszura, dla której *Neue fr. Presse* nie ma dość słów uznania, wyszła z pod pióra jednego z członków Koła polskiego.

Chcemy mieć nadzieję, że tym razem Koło polskie nie będzie równie pobłażliwem jak niejeden raz już z własną i kraju szkodą bywało — i że zebrawszy się, stanie w obronie własnej i odeprze potwarz, jakoby w jego gronie byli ludzie, zdolni do ogłaszania broszur hańbiących własną reprezentację. A na wypadek, gdyby istotnie w gronie posłów polskich znalazł się autor broszury, postąpi z nim, jak powaga i solidarność Koła polskiego tego wymagają.

„A teraz uwag parę o dzisiejszej polityce Koła polskiego. Od roku 1879 aż do 1891 roku pozostawało Koło polskie w związku prawicy, w skład której tak samo, jak i dziś, wchodzili Czesi, Słoweńcy, Rumuni i niemieckie stronnictwo katolickie. Tak samo za rządów hr. Taffego, jak dziś, Niemcy, będący w opozycji, wiecznie oskarżali rząd i prawicę, że dążą do rozbicia państwa, do federalizmu i zesłowiańszczenia Austrji. Tak samo, jak dziś są hasłem do walki rozporządzenia językowe, również i za rządów hr. Taaffego rozporządzenie jezykowe, wydane dla Czech przez Strehmayera, kreowanie uniwersytetu czeskiego w Pradze, obsadzanie posad urzędnikami narodowości czeskiej, były stałem tłem walki przeciw rządowi i prawicy.

„Różnica cała pomiędzy walką, dziś prowadzoną przez Niemców, a walką dawniejszą tj. za czasów hr. Taaffego jest ta, iż walcząc zawsze o jedno tj. o władzę i bezwględne panowanie w Austrji — ówczesna opozycja tj. zjednoczona niemiecka lewica prowadziła ten bój zaciekle, lecz przyzwoicie i parlamentarnie; dzisiejsza zaś obstrukcja niemiecka, złożona z najróżnorodniejszych obskurnych żywiołów, dbała w większości swej przedewszystkiem o zachowanie mandatów, które zawdzięcza przeważnie krzykactwu i agitacji — tymi jedynie środkami zdolną jest utrzymać się jeszcze przez pewien czas na stanowisku rzekomej obrony narodowej sprawy niemieckiej w Austrji.

„Stanowisko więc dzisiejszej opozycji niemieckiej jest jasne i zrozumiałe. Jak ów gracz, który na kartę resztkę swej fortuny stawia, tak i obstrukcja niemiecka nie zawahała się rzucić na kartę całego parlamentaryzmu w Austrji, interesów tej połowy monarchji wobec Węgier, a na domiar prowadzić roboty wręcz antipaństwowej. I w każdym z tych trzech kierunków obstrukcja niemiecka kompletnie p a r t j ę p r z e g r a ł a.

„Ludy Austrji (oczywiście nie manekiny lub agitatorzy) mając do wyboru pomiędzy parlamentem, w którym sztandar zwycięstwa zatknęłaby obstrukcja niemiecka i rozpoczęła swoje panowanie, z ciężkiem sercem, lecz trzeźwością sądu, wolą stan obecny niż panowanie bezwzględności, furji i arogancji germańskiej. Ugoda z Węgrami sfinalizowana — a cesarstwo niemieckie i ludy jego więcej troszczą się kupnem wysp Karolińskich, niż jeremiadami panów Funków, Lecherów et consortes. Zresztą i rząd i naród niemiecki doskonale pojmują, iż sojusz z Austrją ma dla państwa niemieckiego nierównie większe znaczenie, niż rwąca się do władzy i panowania Germanja austrjacka.

„I w tym to stanie rzeczy trzeba zaprawdę być albo głupcem politycznym lub — zamilczmy — aby doradzać Kołu polskiemu, żeby chyba wyłącznie dla zaspokojenia pewnych aspiracyj osobistych zrobiło zwrot na lewo, zerwało z tradycyjną swą polityką i okryło się hańbą sprzeniewierzenia dotychczasowym swym sojusznikom.

„Od czasu ery konstytucyjnej aż do dnia dzisiejszego zarówno Koło polskie we Wiedniu, jak też cała rozważna część społeczeństwa naszego, pomna spuścizny i przyszłości krajowej, nigdy nie stała na stanowisku polityki słowiańskiej Austrji. Zanadto czujemy się, iż jesteśmy Polakami, abyśmy przeszłość i przyszłość narodu własnego identyfikowali z ideą ogólną słowiańską. Również nigdy Polacy nie występywali nieprzyjaźnie w parlamencie austrjackim przeciw narodowi niemieckiemu, a jeżeli były starcia i ostre dyskusje, to prowokowane one były przez Niemców i myśmy byli broniącymi się, a nie atakującymi.

„Tak samo i dziś mają się rzeczy. Pomimo nieustających potwarzy, nienawiści i walki przeciw wszystkiemu co polskie ze strony prasy opozycyjnej niemieckiej, dziś są Polacy gotowi podać przyjazną dłoń Niemcom, przyjąć misję bezinteresownego rozjemcy lub pośrednika, jednem słowem współdziałać życzliwie w załatwieniu na podstawach sprawiedliwych sporów narodowościowych w Austrji.

„Ileż zresztą razy w ciągu ostatnich dwóch lat delegacja polska w Wiedniu najusilniej popierała akcję rządową, mierzającą do pacyfikacji i złagodzenia stanu obecnego. A że poseł Kramarz mógł obecnie oświadczyć, iż program niemiecki gotowa prawica przyjąć za podstawę do układów z Niemcami — w tem z pewnością jest poważna część zasługi Polaków.

„A jakąż odpowiedź daje nam obstrukcja niemiecka? Oto, że wpierw ustąpić musi dzisiejszy rząd i prawica i że zniesione zostać muszą rozporządzenia językowe. Dopiero, gdy skapitulujemy na całej linji, wówczas przyrzeka obstrukcja niemiecka z nami mówić. Zaprawdę obłęd wielkości, lub bezdenna furja i arogancja! I dlatego to owo wieczne podszeptywanie, iż Polacy się chwieją, że na sojusz dzisiejszy utyskują, że o uwolnieniu się zeń myślą, jest twierdzeniem nietylko wręcz kłamliwem, ale właśnie utrudniającem wszelką robotę ugodową. Wszak Niemcy musieliby na głowę upaść, aby słysząc i czytając ciągle, iż duszno już Polakom w dzisiejszem przymierzu — nie powiedzieli sobie: jeszcze trochę wytrwałości a zwycięstwo po stronie naszej. I mówiąc to sobie, robią dalej obstrukcję, a tymczasem cierpi ludność, cierpi państwo.

„Uzdrowienia stosunków austrjackich należy szukać tam, gdzie tkwi choroba, to jest w przekonaniu Niemców, że droga przez nich obrana nie prowadzi ich do celu i że największą szkodę przynosi samym Niemcom. Do wpojenia zaś w Niemców tego przekonania potrzeba stanowczości i wytrwałości, a nadto, aby indywidualizm poszczególnych stronnictw prawicy nie wysuwał się po nad interes ogólny i aby prasa rządowa była inną, niż jest dzisiaj“.

Politykujący oficerowie.

Nowy minister wojny we Francji, generał Gallifet, rozpoczął działalność urzędową od tranzlokacji czterech oficerów, którzy wystąpili publicznie z manifestacją swoich opinij politycznych. Poprzednio już generał Roget, upamiętniony przez Derouleda, został przeniesiony z Paryża do Belfortu, lecz to był krok przezorności, do którego sam generał nie dał bezpośredniego powodu.

Dla charakterystyki położenia warto jest zaznaczyć, co mianowicie uczynili ci oficerowie, których dotyka dyscyplina wojskowa.

Pierwszy z nich, generał Hartschmidt, wydał był w Angres następujący rozkaz dzienny do żołnierzy:

„Komendzie doniesiono, że pewne indywidua dają żołnierzom załogi na ulicy numery gazet, w których powiedziane jest, że przełożeni ich są godni stryczka. Żołnierze wiedzą, że w tem, co te gazety piszą, niema ani słowa prawdy. Gdyby oficerowie byli naprawdę łajdakami, znalezionoby ich nazwiska w skandalu panamskim i w tych wszystkich świństwach, jakie od lat dziesięciu i więcej dzieją się i zrujnowały miljony Francuzów. Nie można jednak wymienić ani jednego oficera, któryby w tych brudnych historjach brał udział“.

Półkownik Saxcé, komendant 10 pułku artylerji w Rennes, obrażony artykułem redaktora „Aurore“, Preasensè, wystosował do niego list, zaczynający się od słów: „Panie, wojskowe przepisy zakazują mi polemizować z panem, ale nikt mi nie przeszkodzi, powiedzieć panu, że jesteś plugawym łajdakiem“. List podał nadto komendant w rozkazie dziennym do wiadomości: „oficerów, podoficerów i kanonierów“.

Pułkownik Fredy de Coubertin, powróciwszy z wojskiem z pamiętnego dnia wyścigów w Longchamps, biadał w rozkazie dziennym, że słysząc okrzyki: „Niech żyje Picquart“, nie mógł rzucić się na manifestantów z wyciągniętą szablą.

Wszystko to są niewątpliwie objawy rozluźnienia karności, narażające armję na nowe ataki. Z drugiej strony zaczepki prasy przechodzą niejednokrotnie wszelką miarę. I tak sprawozdawca „Depêche de Toulouse“ z zajadłością krytykował komendanta Rigollet, że dla pułku, powracającego z manewrów, kazał wznieść bramę tryumfalną z napisem: „Honor i ojczyzna! Za Boga i za ojczyznę!“ Popędliwy pułkownik nazwał artykuł „niegodziwością“ — za co również przeniesiony jest do innego korpusu.

Charakterystyczne te epizody są najlepszą illustracją zamieszania, do jakiego w ciągu ostatnich lat zdołała doprowadzić fatalna „l'Affaire“; ale wszystkie przytoczone powyżej fakty zakasował niejaki porucznik Arnal, który wziął umyślnie dymisję z wojska, aby módz wystosować wymyślający list do prezydenta rzeczypospolitej.

Ponieważ list ten ogłosiły wszystkie dzienniki antirewizyjne, przestaje on być wybrykiem jednostki i nabiera doniosłości publicznej jako ogólny objaw agitacyjny.

W rzeczy samej charakterystyczny to dokument. Eksporucznik pisze:

„Panie prezydencie! Dziękuję panu za dymisję, gdyż teraz mogę panu powiedzieć całą prawdę. Ponieważ moja szpada nie miała już służyć do uwolnienia kraju od najścia wrogów, u których pan jesteś w niewoli, ponieważ jej wyłącznem zadaniem było oddawanie panu honorów — przeto ją składam. Gdym ją nosił, podwakroć musiałem zarumienić się. Pełniłem służbę w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych, gdyś pan, wracając z Wersalu, wśród szyderstw i gwizdania tam zajechał. Sztandar obok mnie pochylił się przed panem i zdawało mi się że coś z pańskiej hańby przeszło na ten sztandar i na mnie... Dnia 7 maja dowodziłem strażą w pańskim pałacu. Płakałem nad moją rolą i marzyłem o tem, żeby się zjawił jaki Deroulède i rozkazał mi aresztować pana. Rzeczywistość atoli kazała mi oddawać panu honory. Widziałeś mnie pan, lecz nie wiem, czyś zauważył rumieniec nienawiści na mojem obliczu. Nienawidzę pana, ponieważ wyrządziłeś Francji dużo złego. Osłaniałeś naprzód złodziei, a teraz osłaniasz zdrajców! Oto, co chciałem panu powiedzieć, gdyż milczenie mnie dławi. Ścigaj mnie pan teraz, jeśli masz odwagę; Drumont i Quesnay będą moimi świadkami przed sądem. Ojciec mój był nieskalanym oficerem, a jako waleczny żołnierz, nauczył mnie gardzić takimi ludźmi, jak pan jesteś.“

Czytając ten list otwarty, niepodobna nie zauważyć: kto wie, ilu takich oficerów pełni służbę w pałacach rządowych rzeczypospolitej? A jeśli tak, to chyba słuszność mają ci, którzy twierdzą uporczywie, że republika znajduje się w prawdziwem niebezpieczeństwie i żyje tylko dzięki tej okoliczności, iż nie ma dość poważnego i dość śmiałego kandydata do zamachu stanu.

Dziś niebezpieczeństwo to o tyle się zmniejszyło, że ministerstwo wojny objął Gallifet, którego lojalność wobec konstytucji nie podlega podobno wątpliwości.

Z za Atlantyku.

V. Gdyby zaś nie ten nadzwyczaj surowy ostracyzm towarzyski, dotykający murzyna z niesłychaną bezwzględnością, małżeństwa mięszane byłyby zapewne dosyć częste, bo o ile z jednej strony wcale nie rzadko spotyka się przystojnego murzyna, kobiety murzyńskie na ogół są wysoce szpetne, o tyle posiadają murzyni nieprzeparty pociąg do białych kobiet, który występuje z siłą żywiołową, ślepą, nieokiełzaną.

Ale antagonizm ten między białymi a murzynami nie dziwny może wobec faktu, że naprzykład murzyni mają swego Boga a biali swego. Ponieważ kościół w Stanach jest rzeczą ściśle prywatną, przeto gminy kościelne czyli kongregacje są instytucjami zupełnie prywatnemi, poprostu stowarzyszeniami. Rozumie się samo przez się, że murzyn członkiem białej kongregacji zostać nie może, biały zaś nie zechce zostać członkiem kongregacji murzyńskiej, wskutek czego i pod tym względem nastąpił między obywatelami jednego państwa podział według koloru skóry. Murzyni modlą się do czarnego Boga, a biali do białego.

Wobec tego rozdziału w kościele nie zadziwi nikogo fakt, że murzynowi nie sprzedadzą biletu do teatru, na koncert, lub jakiekolwiek bądź przedstawienie czy zabawę białych. Biletu wprost odmówić dlatego kupującemu że jest murzynem, nie można, bo prawo nie pozwala, ale mówi się, że bilety wysprzedane lub zamówione i żadnych do zbycia nie ma. Biały restaurator pozwoli murzynowi raczej z głodu umrzeć, niżby mu dał jeść przy jednym stole ze swymi białymi gośćmi. Ponieważ zaś według przepisów prawa publicznego żadnemu człowiekowi, który za jadło płaci i przyzwoicie się zachowuje, usługi odmówić nie można, przeto restauratorzy biorą się na taki sposób, że mają dla murzynów osobne ceny, tak n. p. za co biały musi zapłacić pół dolara, za to od murzyna żąda się pięć i tak dalej w tym samym stosunku. Ponieważ zaś na ogół biorąc murzyni są ludnością ubogą, przeto sobie na taką walkę z białym elementem pozwolić nie mogą. Zresztą nie chcąc się narażać na ustawiczne skandale i szykany, murzyni trzymają się na uboczu, uznają w milczeniu smutny fakt i... żyją.

Wojciech Szukiewicz.

Kurdowie.

Na południowo-wschodniej pochyłości Armenji górzystej i północno-zachodnim stoku gór Zagros, w okolicach górnego biegu rzeki Tybru, gnieździ się naród czauskiego pochodzenia, bardzo wojowniczy i skłonny do rozbojów, zwany Kurdami, który częścią koczuje, a częścią stale jest osiadły rodami pod wodzą begów czyli naczelników wojennych, wybranych z pośród siebie.

Kurdowie, których ogółem liczą do 3 miljonów, zostają pod zwierzchnictwem Turcji i Persji, a w części także i Rosji. Język ich pochodzenia medo-perskiego, spokrewniony jest z językiem nowo-perskim, lecz u kurdów tureckich uległ silnemu wpływowi tureczczyzny. Ci ostatni stali się obecnie plagą Armenji i zagrażają całości otomańskiego państwa bardziej, aniżeli agitacje rewolucyjnych komitetów macedońskich, lub partje młodo-tureckie łącznie z komitetem ormiańskim.

Korespondent z Azji mniejszej do *„National-Zeitung“* zwraca uwagę na zwiększone w ostatnich dziesięciu latach niebezpieczeństwo, grożące podróżującym po Azji mniejszej ze strony licznych band rozbojniczych, złożonych wyłącznie z Kurdów, co zresztą potwierdzają raporty konsulów miejscowych i sprawozdania podróżników europejskich. Kiedy przedtem misjonarz lub podróżny mógł zupełnie bezpiecznie podróżować po Armenji w towarzystwie jednego lub dwóch zaptjów (żandarmów), branych z sobą więcej dla ostentacji i posługi, aniżeli dla obrony, obecnie nawet silny konwój wojskowy nie wystarcza i nie zawsze uchroni od łupieżców, przeważnie Kurdów.

Datuje się to od czasu powszechnego uzbrojenia Kurdów przez rząd sułtański, co jak się okazuje było czynem bardzo lekkomyślnym.

Inicjatywę do uzbrojenia Kurdów dał ulubieniec sułtana Zekki-pasza, Czerkies z pochodzenia, który przed siedmioma laty doradził, aby uzbroiwszy Kurdów, sformować z nich rodzaj nieregularnej jazdy (chamidże) na wypadek wojny z Rosją. Chociaż po-

---

(21)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Pomówić z panem Campistronem.

— W tej chwili jest zajęty, ale możeby panowie raczyli się rozmówić z panią Campistron?

Tragomer i Marenval spojrzeli na siebie.

— Chodźmy więc do pani Campistron — odezwał się Marenval.

Pisarz otworzył drzwiczki od balustrady i wyszedł na pokój. Zapukał do drzwi i wszedł tam z tajemniczą miną. Po chwili wrócił i rzekł:

— Panowie będą łaskawi pozwolić za mną. Wśród czekających powstał pomruk; widocznie czekali już długo i z małymi widokami powodzenia, a ich gniewne spojrzenia protestowały energicznie przeciwko takiemu sposobowi wprowadzania gości, który odbywał się w ich oczach.

— Zawsze ta sama historja! Czekamy, dopóki nie minie godzina przyjęć, a potem każą nam przychodzić nazajutrz. Campistron w Perpignanie nie był tak dumnym, gdy śpiewał ze mną w „Faworycie.“

Marenval i Tragomer nie słyszeli, co mówiono za ich plecami; weszli do małego pokoiku, który umeblowany na zielono, wyglądał bardzo ponuro; tutaj przed biurkiem siedziała mała, otyła, bardzo jasna blondyna i zawierała kontrakt z przystojną młodą dziewczyną, wymalowaną nadmiernie i pachnącą przerażająco piżmem.

Pani Campistron rzekła do wchodzących, wskazując na kanapę:

— Siadajcie panowie, natychmiast służę.

Potem zwróciła się znowu do młodej dziewczyny i rzekła:

— Oto jest. Jedziesz pani jutro, a w końcu tego tygodnia odbędzie się pierwsze przedstawienie. Otrzymasz pani sto franków w pierwszym miesiącu, a stopięćdziesiąt w drugim...

— Zgoda, droga pani Campistron, a przyszlę pani cukierków, abyś o mnie pamiętała... Czy w Rouen można oprócz tego jeszcze coś z boku zarobić?

— Jestto miasto garnizonowe, moje dziecko, słynące ze swych bogactw i smaku artystycznego... Mężczyźni są trochę skąpi, ale mają dobrze nabite trzosy. Można na nich polegać... Co się tyczy publiczności — to ta jest jak wino tego departamentu, raz kwaśna, raz słodka... To zależy od pogody i pory roku... Szczęśliwej podróży, moje piękne dziecko, a bądź punktualną w placeniu!

Piękna dziewczyna spojrzała z ukosa na Tragomera, uśmiechnęła się uprzejmie do Marenvala, złożyła kontrakt i zalotnie wsunęła go za stanik. Był to jednak stracony trud, nikt nie zwracał na nią uwagi — to też zniknęła, pozostawiając za sobą silny zapach piżma.

Pani Campistron siadła tymczasem obok swoich gości.

— Czem panom mogę służyć? — zapytała czułym głosem, jakby im chciała dodać odwagi.

— Mój Boże! Mamy z panią do pomówienia o bardzo delikatnej i drażliwej sprawie — zaczął Tragomer. — Ten pan oto i ja chcielibyśmy się dowiedzieć o pewnej śpiewaczce, włóczącej się po świecie z jakąś trupą operową. Zwróciliśmy się wskutek tego do pana Campistrona, ponieważ powiedziano nam, że pan Campistron jest pod tym względem tak doskonale poinformowany, a jego stosunki są tak rozległe, iż tylko on jeden udzielić nam może pewnych wskazówek.

— Nie omyliliście się panowie wcale — rzekła z naciskiem pani Campistron — i dziwiłabym się bardzo, gdybyśmy panom nie mogli dać żądanych wyjaśnień. Posiadamy repertoar i plan podróży wszystkich towarzystw, występujących gościnnie w Paryżu lub w Londynie, a często rodziny artystów zasiągają od nas informacyj, dokąd mają adresować listy do swych krewnych. O ile możności czynimy ich życzeniom czemprędzej zadość. O które towarzystwo chodzi?

— O towarzystwo Novelliego.

— Ach! Novelli! — zawołała pani Campistron z pogardliwą miną. — Nieuczony głos! Zachwycający tenor dla tych, którzy podziwiają krzyk... Taki głos nie podoba się we Francji. Musi być dźwięk... A dźwięku nie nabędzie ten, kto śpiewa przez nos. Gdyby mój mąż tutaj był, wyjaśniłby panom zaraz swoją metodę! On umie nadać głosowi dźwięk, tak, tak... Ale wybaczcie panowie... Jak się nazywa śpiewaczka, o którą panom chodzi?

— Miss Jenny Hawkins.

Po wymówieniu tego nazwiska Campistron zmieniła się nagle na twarzy, wydęła policzki, wysunęła naprzód brodę i zmarszczyła brwi, które stanęły w groźnej, niemal prostej linji, klasnęła w dłonie i zawołała surowym głosem:

— Ah, ah! Jenny Hawkins! Już od bardzo dawna nie słyszałam nic o tej osobie! Jenny Hawkins! Dobrze tylko, że tu niema mego męża. Byłoby to dla niego bardzo bolesne wzruszenie.

— Ale dlaczego? — zapytał Marenval.

— Mąż mój miał ze śpiewaczką, którą panowie wymieniliście przed chwilą, bardzo wiele zmartwienia... ale to niema nic do rzeczy... Prawdopodobnie któryś z panów zajął się tą panną?

— Wcale nie — odparł Tragomer, który zgniewał się, widząc, iż pani Campistron nagle urwała. — Chodzi tutaj po prostu o spadek!

— Co? Ona dziedziczy! — zawołała otyła blondyna tonem oburzenia, — Naturalnie, tacy ludzie zawsze mają szczęście. No, tem gorzej! Muszę jednak zawołać Campistrona. Proszę, chwileczkę tylko.

Pani Campistron podeszła do tuby, odetchnęła głęboko i zawołała silnym głosem:

— Campistron! Musisz tu przyjść na chwilę, mam z tobą coś do pomówienia. Są tutaj panowie, którzy ci opowiedzą o nadzwyczaj ciekawych rzeczach!

Przyłożyła słuchawkę do ucha, słuchała, a potem odparła żywo:

— Zostawże tego głupca korepetytorowi i przychodź natychmiast! Powiadam ci przecież, że to się opłaci; niech tymczasem wyśpiewuje gamy.

Podłoga w przyległym pokoju zaskrzypiała pod ciężkimi krokami, dał się słyszeć głuchy kaszel i Campistron opalony, obrośnięty, wszedł z poważną miną, skłonił się, przyłożył rękę do piersi, jak śpiewak, którego wywołała publiczność i rzekł śpiewnym głosem:

— Panowie, jestem na wasze usługi. O co chodzi?

— Przygotuj się na coś okropnego, Campistron — rzekła blondyna — ci panowie poszukują Jenny Hawkins w sprawie spadkowej!

Campistron zrobił minę Hippokratesa w chwili, gdy ten odrzucał dary Artakserksesa. Zamknął oczy, odwrócił głowę i wyciągnął rękę, tak, że możnaby myśleć, iż jemu samemu ofiarowano ten spadek. A potem rzekł tubalnym głosem:

— Spodziewałem się, iż nigdy już nie usłyszę o tej niewdzięcznicy!

— Widzicie panowie! A co panom mówiłam? Campistron, zapanuj nad sobą, musisz dać tym panom wyjaśnienia. Chcą się dowiedzieć, gdzie teraz znajduje się towarzystwo Novelliego.

— Ah, ah, Novelli! — szydził były tenor bohaterski. — Tak, porzuciła nas dla tego błazna Neapolitańczyka! Dziewczyna, którą byłbym wprowadził do opery paryskiej, gdyby mnie była słuchała. Ale nie! Chciała koniecznie śpiewać pełną piersią. Czysta ironja! No, ale mimo wszystko moja metoda śpiewu wywalczyła sobie powodzenie; pomimo Novelliego i metody włoskiej nie śpiewa piersią!

Czy Campistron mówił z piersi, czy z brzucha, to dla Tragomera i Marenvala obojętnem było. Drżeli jednak i okna się trzęsły wskutek okropnego grzmotu, który wydobywał się z gardła byłego tenora.

Campistron uspokoił się tymczasem bardzo prędko. Jego gniewu wybuchy były czysto teatralne; trwały tak długo, dopóki nie wywarły wrażenia. Uśmiechnął się też i rzekł:

— Zresztą ona nie nazywa się wcale Jenny Hawkins, tylko Joanna Baud... Znałem doskonale jej matkę. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

dobny rodzaj jazdy nie wielkby się przydał w wojnie z wojskami regularnemi, sułtan przyjął projekt Zekki-paszy. Wodzowie plemion chętnie zgodzili się na projekt, który dawał im broń, amunicję, rangi wojskowe i żołd. Tym sposobem zorganizowano chamadże, ową jazdę, która tak dotkliwie daje się obecnie we znaki władzom tureckim.

Przedtem już Kurdowie odznaczali się zuchwalstwem i nieposłuszeństwem odnośnie do władz tureckich, lecz dopóki byli źle uzbrojeni i niezorganizowani po wojskowemu, można jeszcze było dać sobie z nimi radę. Lecz teraz, skoro uzbrojono ich karabinami magazynowymi, zuchwalstwo beyów wzrosło. Władając tysiącami wybornie uzbrojonych jeźdźców, beyowie wyobrażają sobie, że wszystko im wolno, że nie ma nad nimi władzy w cesarstwie tureckiem, której posłuszeństwo byliby obowiązani i okazują to na każdym kroku.

O posłuszeństwie dla władz cywilnych mówić sobie nawet nie pozwalają, powołując się na swoją organizację wojskową. Kurdowie twierdzą, że odpowiedzialni są tylko przed swoim bezpośrednim, najwyższym naczelnikiem Zekki-paszą, do którego zanoszone skargi pozostawiane bywają bez rezultatu.

Rząd turecki nietylko nie przedsiębierze środków dla ukrócenia swawoli Kurdów, ale nadto od niejakiego czasu mianuje ich na rozmaite wyższe i niższe urzędy cywilne. Z pośród Kurdów wybierani bywają żandarmi (zaptiowie), a nawet gubernatorzy (kajmakani). Dzięki temu, a także i wymordowaniu tysięcy Ormian, prowincje zaludnione przez Kurdów dają rządowi obecnie daleko mniej podatków, niżeli poprzednio. Chociaż na zmniejszenie podatków wpłynęła jeszcze i ta okoliczność, że w Turcji pobór podatków wypuszcza się osobom prywatnym przez licytację. Wioski ormiańskie, przynoszące dawniej od 80.000 do 100.000 piastrów, obecnie dają zaledwie 2.000 do 3.000 rocznego podatku. Poprzednio pobór podatków w tych wioskach nabywali Ormianie lub Turcy, teraz staje do licytacji i miejscowy bey Kurdów, z którym nikt konkurować się nie ośmieli.

Tym sposobem Kurdowie nabierają jeszcze więcej wpływów z uszczerbkiem wpływów i dochodów rządu.

Władze tureckie bezsilne, bo Kurdowie posiadają w Konstantynopolu potężnego obrońcę, ulubieńca sułtana, który dzięki takiemu obrotowi rzeczy zebrał już kolosalny majątek. Kurdowie zaś prowadzą dalej swoje rozbójnicze gospodarstwo, grabią nietylko wioski ormiańskie, ale i tureckie, osłabiając skarb turecki i tak już doszczętnie wyczerpany.

Rząd nie może rozbroić Kurdów ani też zamianować ich bejami Turków bez narażenia się na straszliwą w skutkach wojnę domową, któraby nawet tronem obecnie panującego padyszacha zachwiać mogła lub całą Azję Mniejszą w pustynię zamienić.

Kurdowie wytrącają powoli władzę z rąk sułtana i kto wie, czy nie odegrają niezadługo w historji Turcji roli dawnych janczarów.

Szczęście przy kartach.

W najbliższym czasie rozegrają się przed sądami trzy wielkie procesy o zawodowe karciarstwo, w którem przysłowiowe *corriger la fortune* odgrywało rolę poważną. W Berlinie wydobyte zostaną na światło dzienne tajemnice „klubu niewinnych". W Medjolanie chodzi o podobne sprawki, a we Lwowie okazało się, że jedno z źródeł osławionych bankructw, defraudacyj, samobójstw tkwiło również w robocie kilku zawodowych karciarzy, którzy w sieci pajęczej łowili muchy niebaczne.

Podobno w procesach tych zawezwani być mają na rzeczoznawców różni kuglarze, którzy przedstawią sądowi sposoby i metody oszustw karciarskich. Wiadomość ta przypomina zajmujące posiedzenie, które miało miejsce przed paru laty na wiedeńskim bruku. Występował tam wówczas słynny prestidigitator, tak zwany *L'homme masqué*. Po przedstawieniu kilka osób uprosiło zręcznego i, mówiąc mimochodem, bardzo inteligentnego kuglarza, aby zechciał spędzić w ich towarzystwie resztę wieczoru. *L'homme masqué* zaproszenie przyjął, a gdy po kolacji dyskusja zahaczyła o jakieś głośne oszustwo, popełnione w jednym z klubów wiedeńskich, kuglarz zaczął bardzo dokładnie tłómaczyć, w jaki sposób „poprawia się szczęście" przy kartach.

„Jeżeli chodzi o gry półkomersowe — mówił — jak écarté, poker itp., to zazwyczaj oszust ma wspólnika, który mu daje znać, co przeciwnik jego ma w kartach. A więc pokręcenie wąsa, pogładzenie włosów, zapalenie papierosa, przymrużenie oka, wszystko ma swoje specjalne znaczenie. W tym względzie wirtuozostwo rozwinięte jest w najwyższym stopniu. Oszuści posługują się tu najrozmaitszemi kombinacjami. Tak np. uwaga wspólnika o jakimś pożarze, skombinowana z zapaleniem cygara i wytarciem nosa, odsłania oszustowi cały układ kart przeciwnika.

— A jeżeli nie ma pod ręką pomocników? — zapytał ktoś z obecnych.

— Są różne metody — odpowiedział *L'homme maspué*. — Są np. lustra.

— Stary kawał — zawołano chórem. — Na to nikt złapać się nie da.

— Tak to się panom wydaje a przecież łapali się i na to ludzie. Chodzi tylko o to, aby gra znajdowała się w pewnem stadjum gorączki i aby zirytowany gracz, a dyletanci czynią to często, zaczął zmieniać miejsce. Oprócz luster jednak są sztuczki więcej rafinowane, np srebrne, świecące papierośnice, które ustawione w odpowiedni sposób, odbijają karty przeciwnika, a przy baka a ie służą do tego, aby przez podawanie kart ponad nimi od razu ukazać dającemu, co przeciwnik otrzymuje. Trzeba mieć tylko nieco wprawy, a operacja ta odbywa się tak nieznacznie, że nie wtajemniczony, niczego się nie domyśla. Srebrna papierośnica odgrywała wielką rolę w słynnym skandalu londyńskim, który połączył nazwisko księcia Walii z nazwiskami klubowych rycerzy przemysłu.

— Ale to wszystko — zauważyłem — należy do elementarnych, ogólnie znanych sztuczek. Muszą być inne, subtelniejsze.

L'homme masqué się uśmiechnął.

— Gdy panu szampan w głowie zaszumi i gorączka gry myśli ogarnie, wtedy będziesz pan ślepym nawet na sztuczki bardzo prymitywne. Ale naturalnie istnieją sposoby „subtelniejsze", wymagające ogromnej rutyny i szalenej pamięci. Są ludzie, którzy lata całe trawią nad wydoskonaleniem się w tym kierunku. Tak np. nie wiem, czy panowie zauważyli, że odwrotne strony kart z jednej i tej samej talji mają pewne drobne różnice, które oszust zapamiętać się stara. Mówię tu przedewszystkiem o kartach kropkowanych. Proszę tylko porównać rysunek punktów w kącikach. Te drobne, dla przeciętnego gracza niedostrzegalne różnice, są dla oszusta doskonałą pomocą w karciarstwie. Wie on, co daje przeciwnikowi, wie także, co leży w renansie lub „reszcie", z której się dobiera. W grach półkomersowych znaczy to ogromnie wiele. Naturalnie oszust w pierwszych partjach często przegrywa, bo nie jest w stanie odrazu zapamiętać różnic w rysunku kart poszczególnych, ale już po kilku rozdaniach gra tak, jakby miał lustro za plecami przeciwnika.

— A markowanie kart, jak ono się odbywa?

— Jeżeli można talję z góry przygotować, o delikatne nakłucia asów, lub maleńkie, prawie mikroskopijne punkciki z rozpuszczonego cukru stanowią ulubioną metodę oszustów. Gracz, bywający w klubie i znając rodzaj kart tam używanych, zręcznie eskamotuje talję, podaną mu przez lokaja, a na to miejsce kładzie inną, spreparowaną, bliźniaczo do tamtej podobną. Czasami oczywiście, bywa także w zmowie ze służbą, która mu podaje jego własne karty; zamiast klubowych. A jeżeli uprzednio kart przygotować nie może, markuje je w czasie gry delikatnie paznogciem, lub pierścionkiem, zaopatrzonym w bardzo krótki, ostry kolec.

— A wolta? zapytano.

— Otóż o tem właśnie chciałem teraz pomówić, bo główną podstawą oszustw rafinowanych jest wolta.

Tu *L'homme masqué* zadzwonił i kazał kelnerowi przynieść zapieczętowaną talję kart.

— Zagramy partję pokera — rzekł — oczywiście o zapałki. A proszę dobrze uważać mi na ręce.

Przyjrzał się dokładnie kartom, potem pomięszał je starannie i rozdał. Po rozdaniu okazało się że miał cztery asy. Sztuczkę tę powtarzał kilka razy w rozmaitych kombinacjach. I zawsze prawie miał więcej od nas, a jeżeli się zdarzyło, że ktoś z towarzystwa otrzymał bardzo wysoką kartę, wtedy kuglarz nawet z dobrą kartą pasował, nie podwyższając stawki ani o jedną... zapałkę. Po kwadransie wszystkie nasze zapałki były w jego rękach i nikt nie zauważył, aby przy dawaniu kart odbywała się jakaś nielegalna manipulacja. Im dłużej graliśmy, tem „szczęście" jego było większe, a nasz „pech" konsekwentniejszy.

Poprosiliśmy o wyjaśnienie i wtedy „L'homme masqué" rozdając karty, powiedział każdemu z nas, jakie asy, króle i damy otrzymał. Część kart była znaczoną paznogciem, inne poznawał według zewnętrznego rysunku.

— A skąd pan sobie dajesz zawsze asy? — spytano.

— Bardzo prosto. Ot w tej chwili n. p. leży as na wierzchu i as ten ma dostać się panu. A jednak...

Tu rzucił kartę partnerowi. Karta była siódemką, as leżał, jak przedtem na wierzchu. Kuglarz wyrzucił nieznacznie drugą kartę z pod asa i nikt tego nie spostrzegł.

— Można to także inaczej zrobić — dodał. — Teraz np. asy będą pod spodem.

Rozdał karty. Cztery ostatnie były cztery asy.

— A teraz asy dla mnie.

Pomieszał znów karty, asy nieznacznie przenosił pod spód i w odpowiedniej chwili rzucał je sobie. Uprzedzał nas z góry, że oszukuje, a jednak zaledwie kilka razy udało mi się dostrzedz manipulację.

— No! a teraz, moi panowie — rzekł z uśmiechem — żadnemu z was ze mną w karty grać nie radzę, chyba, że po każdem rozdaniu, posługiwać się będziemy nową talją. Ale to przy takich grach, jak poker, nie jest w użyciu. Nie grajcie nigdy z nieznanymi ludźmi, a najlepiej nie grajcie wcale, bo i wśród dobrych, w śmietance towarzystwa, znajdzie się czasem jaki „L'homme masqué".

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 4 lipca.

W sali instytutu chemicznego przy ul. Długosza o godzinie 6, posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika.

O godz. 6 wieczorem koncert muzyki wojskowej przed komendą korpuśną.

Kalendarz. Wtorek (4): Józefa Kalas. Wschód słońca o godzinie 4 minut 13, zachód o godzinie 7 minut 52.

Wiadomości osobiste. P. Adolf Abrahamowicz, znany komedjopisarz, zachorował.

Prezydent sądu krajowego wyższego, dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, w niedzielę przez lipiec i sierpień posłuchań udzielać nie będzie.

Józef hr. Thun Hohenstein, prezydent rządu krajowego na Szląsku, kuzyn prezydenta ministrów, opuścił onegdaj popołudniu miasto nasze, dokąd przybył wraz z żoną, aby wziąć udział w wyścigach. Państwo prezydentowie przez czas swego pobytu we Lwowie zwiedzali wszystkie osobliwości naszego grodu, przyczem składali wizyty swoim znajomym; między innymi odwiedził hr Thun starsz. komisarza tut. dyrekcji policji dra Michała Flataua, który służył pod nim w Opawie.

Hrabstwo Thun odnieśli jak najlepsze wrażenie o naszem mieście, które w gorących słowach objawili zebranym na dworcu kolejowym licznym przyjaciołom i znajomym.

IV. Zjazd techników polskich odbędzie się w Krakowie w czasie od 8—10 września b. r. Komitet Zjazdu uprasza techników polskich o jak najrychlejsze zgłoszenia odczytów i referatów. Zgłoszenia adresować należy do sekretarza komisji programowej p. St. Horoszkiewicza, profesora szkoły przemysłowej w Krakowie.

Mianowania. P. Tadeusz Klusik, radca prezydjum lwowskiej krajowej dyrekcji skarbu, został mianowany starszym radcą skarbowym. Awans p. Klusika powitano wszędzie życzliwie, gdyż cieszy się on wielką sympatją, zarówno wśród grona urzędniczego, jak i w szerokich sferach naszego miasta.

Wycieczkowcy użalają się na niedogodności w pociągach kolejowych. — W niedzielę umieszczono podróżnych przy janowskim pociągu w przerobionych na osobowe wagonach towarowych czy też innych. — Wsiadanie do tych wagonów po stromych schodkach fatalne — zwłaszcza dla pań, grożące nawet kalectwem — wewnątrz brak światła i zaducha nie do opisania. Wobec małej liczby wozów zmuszeni podróżni tłoczyć się w przedziałach — lub wbrew przepisom ochronnym szukać na platformie powietrza dla ulżenia piersiom. W niedzielę powracali wycieczkowcy z Janowa wśród egipskich ciemności, gdyż lampy wypowiedziały posłuszeństwo. A przecież na wycieczki jeździ zwykle tylko inteligentniejsza część ludności miasta.

Wycieczka klubu pocztowego. W niedzielę po południu wyruszyli uczestnicy wycieczki klubu pocztowego z prezesem p. radcą Chołodeckim na czele, pociągiem janowskim do Rzęśni polskiej, tam zajęli taborem miejsce w rozłożystym lesie i spędzili mile czas na grach towarzyskich, śpiewie i tańcach w zamkniętem kółku znajomych osób. W wycieczce wzięło udział przeszło stu uczestników.

Do Tuchli wyjechała w niedzielę pierwsza serja dzieci niezamożnej służby olejowej. Z. r. wysłano ogółem 80 dzieci z jednej serji na 6 tygodni. Wczoraj wysłano 40 chłopców 40 dziewcząt wraz z gronem nauczycielskim na 4 tygodnie, zaś 1 sierpnia wyjedzie druga serja składająca się również z 80 dzieci, razem więc wyślą kolejarze tego roku 160 dzieci na kolonje wakacyjne do Tuchli. Przed wyjazdem ze Lwowa, uraczono na dworcu dzieci śniadaniem. Wszystkie ubrane były w nowe mundurki lub sukienki, szyte rękami pań komitetowych.

Kościół polski w Wiedniu. Na rzecz loterji fantowej urządzonej na pokrycie kosztów restauracji Kościoła polskiego w Wiedniu, na III Rennweg 5 a jako dalsze fanty nadesła: p. Zofia Rosnerowa z Wiednia, etażerkę srebrną na owoce, Ksiądz Józef Dołęga-Marczyński „Biblję złotą klasyków", p. Juljusz Grosse, artysta malarz, obraz swego pędzla.

Dalej wpłynęły, oprócz tych fantów, znaczniejsze ofiary, mianowicie: od sejmu krajowego 1000 zł., od Kasy miasta Lwowa 200 zł., od Kasy oszczędności m. Stanisławowa 100 zł., od Magistratu m. Stryja 100 zł., od Żdzisława hr. Tarnowskiego 100 zł., od hr. Stefanii Götzendorf-Grabowskiej 60 zł., od księcia Dominika Radziwiłła 100 zł., od p. Władysława Mańkowskiego 100 zł., od p. Mańkowskiego z Podola 100 zł., od p. Emila Kautzky'ego z Białej 100 zł.

Gość z Libawy. P. Maksymiljan Mroczkowski w Zawozie w pow. liskim, zastrzelił dnia 16 b. m. gołębia, którego uważał za dzikiego. Gdy po zastrzeleniu go bliżej mu się przypatrzył, poznał, że to gołąb swojski, a przy skubani odkryto na piórach rozmaite znaki. Ze znaków tych okazało się, że gołąb ten przyleciał do Zawozu a z Libawy, portu nad Bałtykiem, że jestto gołąb pocztowy i wypuszczony został, jak świadczy stampilja wybita na kilku piórach, z libawskiej twierdzy. Gołąb ten oprócz stampilji: „gołębia stacja pocztowa w twierdzy libawskiej" miał także wybity numer 825 i znak F. 38.

Wystawa Chrysanthemów (złocieni) odbędzie się we Lwowie między 8 i 20 listopada b. r.

Z miasta. Wczoraj rano przejechał obok kościoła OO. Bernardynów akób Muzia maszynistę kolejowego Rudolfa Trygarskiego. Uderzył go dyszlem w plecy a powalony na ziemię Trygarski upadł tak nieszczęśliwie, iż koło przeszło mu przez lewą nogę. Opatrzyło go pogotowie, poczem go odwieziono do szpitala.

Mały ogień powstał wczoraj nad ranem w sklepiku Filomeny Łazor przy ul. Gołębiej l. 6. Przyczyną były węgle nieugaszone, które wypadły z pieca. Na szczęście ogień spostrzeżono wcześnie, więc też do większej katastrofy nie dopuszczono. Zgorzała tylko część znajdujących się tam artykułów sklepowych. Szkoda wynosi ledwie kilkanaście zł.

W Krynicy bawiło do 20 czerwca 540 rodzin a 850 osób.

W Iwoniczu bawiło do 20 czerwca 573 osób.

Stan zdrowia marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego, jest ciągle, stosownie do okoliczności, wcale pomyślny. Ciągle jeszcze odbiera pan marszałek depesze z wyrazami współczucia.

P. Roman Żelazowski znakomity artysta teatrów warszawskich, który obecnie otrzymał urlop, udając się za granicę do wód — w przejeździe zatrzymał się u nas we Lwowie, gdzie zabawi do wtorku.

Ksiądz Mikołaj Tołstoj opuścił w dniu wczorajszym nasze miasto po $1^1/_2$ rocznym pobycie, udając się do Paryża i do Rzymu, skąd obiecał nam przysyłać korespondencje. W nich będzie przedewszystkiem uwzględniał kwestję pojednania się prawosławia z Rzymem. Pierwsza jego korespondencja ukaże się u nas za dwa lub trzy tygodnie.

Dziekanem wydziału medycznego w uniwersytecie lwowskim na r. 1899/900 wybrany został dr. Prus.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało porucznika Henryka Fischera, praktykantów pocztowych: Herza Parille w Krakowie, Włodzimierza Hnatyszaka, Władysław Jana Krzysza, Piotra Krzyżanowskiego, Hieronima Karola Krzywskiego, Juljana Franciszka Haudeka, Jarosława Eugenjusza Siengalewicza i Marjana Karola Przyborowskiego we Lwowie, Władysława Jana Jückla w Rzeszowie, Zygmunta Terlikowskiego we Lwowie, Lejbę Salza w Kołomyi, Michała Kobylańskiego we Lwowie, Karola Bolesława Grabowicza w Brodach, Antoniego Dzięciołowskiego, Karola Staraka, Eugenjusza Załuskiego, Juljana Sliszko, Zygmunta Juljana Kleczkowskiego, Franciszka Leopolda Łukasiewicza w Tarnowie, Adolfa Haasa, Mieczysława Korab Laskowskiego, Jana Kuklińskiego w Krakowie, Antoniego Kornackiego w Krakowie, Józefa Miesera w Sokalu, Mieczysława Krzyształowskiego w Złoczowie, Barucha Schönfelda w Buczaczu i Ludwika Skupieńskiego we Lwowie i ekspedytorów pocztowych: Zdzisława Grodeckiego w Stanisławowie, Antoniego Sale, Teofila Albina Dąbrowskiego w Tarnopolu, Stefana Witkowskiego w Krakowie, Antoniego Guttetera w Borysławiu, Bronisława Jasińskiego w Kołomyi, Teofila Juljusza Tarnawskiego w Śniatynie, Eljasza Schauera w Krakowie, Józefa Antoniego Miszkego w Krakowie, Józefa Franciszka Senissona w Żywcu i Maksymiljana Cramera w Łańcucie asystentami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Siengalewicza do Żółkwi, Kobylańskiego do Czortkowa, Załuskiego do Bochni, Laskowskiego do Gorlic, Guttetera do Sambora, pozostawiając resztę nowomianowanych w dotychczasowem miejscu służbowem.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało rewidentami rachunkowymi oficjałów rachunkowych: Jana Koczorowskiego, Andrzeja Miłaszewskiego, Jana Liskowackiego, Jana Nowickiego i Adama Własaka; oficjałami rachunkowymi: Kajetana Biegańskiego, Teofila Dydyńskiego, Jana Sienkiewicza, Karola Linka, Eugenjusza Schindlera i Jana Krzemińskiego; dalej asystentami rachunkowymi praktykantów rachunkowych: Stefana Leontowicza, Kajetana Uruskiego, Jana Weryńskiego, Jana Markiewicza, Franciszka Cieklińskiego i Franciszka Radłę; dalej zamianowało oficjałów kancelaryjnych: Juljana Piątkowskiego, Jana Stanowskiego, Karola D'Endla, Wincentego Krupkę i Juljusza Latschera adjunktami kancelaryjnymi, a kancelistów Leona Neczypora i Jana Twardijewicza oficjałami kancelaryjnymi.

Jubileusz czterdziestoletniej służby święcił onegdaj p. Ignacy Meyer, radca budownictwa galicyjskiej dyrekcji poczt i telegrafów. Personal techniczny tej dyrekcji złożył jubilatowi swe życzenia wręczając mu pamiątkowy pierścień. Wieczorem odbyło się zebranie w górnej sali lokalów Stadtmüllera, gdzie wśród serdecznego koleżeńskiego nastroju podnoszono zdrowie jubilata, radcy dworu p. Seferowicza, nadradcy budownictwa Stroki, radcy Rudkowskiego itp. Bankiet przeciągnął się do godziny 1-szej w nocy.

W piątek urządził klub pocztowy na cześć jubilata zebranie w ogrodzie hotelu „pod górą", gdzie przeszło sto pięćdziesiąt zgromadziło się osób przeważnie urzędników pocztowych z rodzinami. Zabawa wśród zieleni parku przeciągnęła się dzięki ślicznej pogodzie do późnego wieczora.

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie odbył się w dniach od 15—26 zm. Świadectwo dojrzałości otrzymali: a) uczniowie publiczni: Bartosz Franciszek, Ciomborowski Jan, Dobrowolski Karol, Gajewski Ludwik, Glixelli Juljusz, Górski Konstanty, Hełpa Franciszek, Janusz Henryk, Kaczor Tomasz, Kuczkowski Kazimierz, Kurasadowicz Stanisław, Majcher Jan (z odzn.), Markowicz Klemes, Mazurek Jacenty, Michalik Feliks, Paździur Jan, Rudnik Jan, Sarnicki Karol, Sęk Franciszek, Stachowicz Józef, Stec Józef, Szmigiel Michał, Szołdra Franciszek (z odzn.), Tomaszewski Antoni, Trznadel Stefan, Wilk Aleksander, Wróblewski Bolesław, Zbozień Józef, Żmuda Jan. b) eksterniści: Prawin Paweł. c) eksternistki: Katerlówna Jadwiga, Tarnowska Henryka. 2 uczniom publicznym i 2 eksternistom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po ferjach; 1 ucznia publicznego i 2 eksternistki reprobowano na rok.

Niewypłacalność firmy Wolski i Odrzywolski. Pod tym tytułem donosi *N. fr. Presse*, iż gal. Kasa oszczędności, która już wypłaciła przeszło półmiljona drobniejszym wierzycielom firmy Wolski i Odrzywolski, postanowiła jeszcze zapłacić 800.000 zł. bankowi düsseldorfskiemu, głównemu poza Kasą oszczędności wierzycielowi tej firmy, Bank bowiem tę sumę wypowiedział.

Dlaczego o tem wszystkiem dowiadujemy się dopiero z pism wiedeńskich?

Przejechanie. Wczoraj po południu około godziny 4 przejechał fiaker nr. 67 5 letniego chłopca Antoniego Befersteina na ulicy Krakowskiej. Koła przejechały dziecko przez pół, skutkiem czego straciło ono przytomność. Po zaopatrzeniu przez stację ratunkową odwieziono je do szpitaliku. Stan chorego dziecka jest bardzo groźny.

Prezesem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, w miejsce ks. biskupa Pelczara, wybrany został ks. kanonik Stanisław Spis, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego.

Walne zebranie członków krakowskiego Towarzystwa muzycznego odbyło się onegdaj po południu pod przewodnictwem prezesa profesora dr. Henryka Jordana. Po udzieleniu wydziałowi absolutorjum z rachunków, przystąpiono do wyborów. Ustępującego prezesa dr. Jordana zamianowało zgromadzenie protektorem Towarzystwa: w miejsce jego prezesem wybrano profesora dr. Bolesława Wicherkiewicza, zastępcą dr. Władysława Wędkiewicza, członkami wydziału pp.: dr. Bronisława Guńkiewicza, Stanisława Ciechanowskiego i dr. Feliksa Czesznaka.

Samobójstwo. Z Krakowa donoszą nam: Mężczyzną, którego zwłoki wydobyto wczoraj z Wisły z poderżniętem gardłem, przeciętemi żyłami u rąk i rozpłatanym brzuchem jest Franciszek Matzke, zamieszkały na Półwsiu zwierzynieckiem pod Krakowem. Był to bardzo wzięty malarz pokojowy, który wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności popadł w nędzę i nędza popchnęła go do samobójstwa.

* **Posiedzenie Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 4 lipca o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie nadesłał do naszej administracji p. T. Benrott 1 zł.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji depart. adm. XIV. kraj. dyr. skarbu 1 zł. 37 ct.

Z wyścigów.

(Dzień trzeci).

Dzień trzeci lwowskiego „derby" nie pozostawiał nic do życzenia. Przyczyniła się do tego w znacznej części pogoda i to taka, że można ją z szacunkiem napisać przez duże „p". Panie się rozruszały i w wielkiej falandze stawiły się na wyścigi. Mnóstwo pięknych toalet — sympatycznych i pociągających twarzyczek pod kapeluszami. — Wypadku nie było — Totalizator odchodził aż miło.

Bieg I. Hr. Alfr. Potockiego. Nagroda gal Tow. chowu koni i wyścigów 1200 koron, z których pierwszemu 800 kor. Meta 1600 m. Do biegu stanęło 5 koni. Pierwsza przybyła do mety Miss Fawy własność hr. Osk. Potockiego, „druga" Dylągówka własność mark. Guy de Boisheberta, trzecia „Kochanka" p. Władysława Schindlera.

Totalizator 5:8, 10:16, 50:80.

Bieg II. Bieg zachęty z przeszkodami. Nagr. towarzystwa 1000 k., z których 500 k., zwycięzcy, 250 drugiemu, 150 trzeciemu, 100 czwartemu. Meta 3600 m. Do biegu stanęły 3 konie. Pierwszy przybył „Paź" hr. Wac. Baworowskiego, drugi „Darley" hr. Konarskiego, trzecia „Halka" tegoż samego.

Totalizator 5:7, 10:15, 50:75.

Bieg III. Nagroda rządowa (Derby) 5000 koron zwycięzcy. Dalej nagroda towarzystwa 1000 koron drugiemu, 500 koron trzeciemu koniowi i 250 koron hodowcy zwycięzcy. Meta 2400 m. Do biegu stanęło 4. Pierwszy przybył do mety „Przelour" hr. St. Siemieńskiego. Drugi „Pielgrzymka" hr. Osk. Potockiego chowu Fel. Szczighiny. Trzeci „Pług" p. Wł. Schindlera (ze stada Chorzelów)

Totalizator 5:13, 10:20, 50:130.

Bieg IV. Bieg wielki chorostkowski z płotami. Meta 3200 m. Nagroda 4000 koron, z których 1500 zwycięzcy, 750 drugiemu, 500 trzeciemu. Stanęło koni trzy. Pierwsza przybyła do mety „Gretchen" p. Schindlera, druga „Walküre" hr. St Siemieńskiego, a trzecia klacz „Licho" stada Ostoia Ostaszewski.

Totalizator 5:18, 10:36, 50:180.

Bieg V. Bieg 2 klasy przychówku stad półkrwi. Nagroda Tow. 1000 koron, z których 700 koron zwycięzcy. Meta 2000 metrów. Pierwszy przybył ogier hr. Edm. Dzieduszyckiego „Jasri", druga „Rezeda" p. W. Stawiarskiego, trzecia „Próbka" stada Torskie.

Totalizator 5:9, 10:19, 50:95.

Bieg VI. Koltowski bieg myśliwski. Nagroda Wacława hr. Baworowskiego pierwszemu koniowi 700 koron, drugiemu 200 koron, trzeciemu 100 kor. Meta 3200 m.

Do biegu stanęły 3 konie. Pierwszy przybył „Chorąży" por. Ed. Kollera chowu hr. St. Siemieńskiego, drugi „Memo" kap. Pech'a (ze stada Ostoia Ostaszewski), trzeci „Frant" hr. Osk. Potockiego.

Totalizator 5:16, 10:32, 50:160.

Galic. Towarz. dla przeds. elektrycznych, wodociągów i kanalizacji.

I. Walne zgromadzenie galicyjskiego akcyjnego towarzystwa dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacji we Lwowie, odbyło się wczoraj o godzinie 4. po południu w gmachu Banku hipotecznego.

W zgromadzeniu wzięło udział 15 członków, reprezentujących ogółem 81 głosów. Przewodniczył p. Kazimierz Tchorznicki.

Odczytane sprawozdanie Tow. okazało następujące wyniki: Tow. objęło od Banku hipotecznego centralne stacje elektryczne w Przemyślu, Stanisławowie i Jaśle z dniem 1. maja 1898 r. tak, że ubiegły rok sprawozdawczy obejmuje okres czasu jedenastomiesięczny, bo od 1. maja 1898 r. do 31. marca 1899 r., a w ciągu tego czasu wszystkie te trzy stacje elektryczne doznały zadowalającego rozwoju.

Dalej stosownie do celów towarzystwa, zakreślonych statutem, Tow. rozszerzyło zakres działania, finansując przedsiębiorstwo ułożenia rur dla wodociągów miasta Lwowa, które w drodze publicznej oferty otrzymał p. inżynier Zygmunt Rodakowski we Lwowie i w ten sposób umożliwiono, że roboty te wykonać może przedsiębiorca krajowy.

Fundusz amortyzacyjny stacyj elektrycznych, wynosi wedle bilansu 26.337 zł. 66 ct., czyli przeszło 10 zł. 50 ct. na każdą akcję.

Fundusz odnowienia stacyj elektrycznych oraz fundusz dla strat wynosiły z końcem roku sprawozdawczego razem 37.912 zł. 07 ct., czyli przeszło 15 zł. na każdą akcję. Odpowiednia ta dotacja funduszów zapasowych zdolną jest uchronić towarzystwo od znaczniejszych strat w przyszłości.

Wedle zamknięcia rachunku wynosi czysty zysk roku 1898/99 złr. 36.039·67.

Przyjęto tedy do wiadomości sprawozdanie to z czynności o stanie towarzystwa; dalej ustanowiono tytułem dywidendy i superdywidendy, płatnych dnia 1 lipca br. kwotę łączną 30.000 zł., czyli 12 zł. na akcję, ponadto przeznaczono kwotę 2000 zł. tytułem remuneracji dla dyrekcji towarzystwa.

Pozostałe zł. 2.083·71 przeniesiono na rachunek roku 1899/1900.

Do rady nadzorczej wybrano ponownie p. Piepes-Poratyńskiego, w miejsce zaś ustępującego dra Dworskiego, dra Leona Tarnawskiego. Rewidentami na rok przyszły wybrani zostali pp. Z. Kędzierski i Jan Winiarz. Na tem zgromadzenie zamknięto.

Pożegnanie p. Pawlikowskiego.

Kraków 2 lipca.

Wczoraj podczas przedstawiania „Buntu Napierskiego" Kasprowicza, urządzono dyrektorowi naszego teatru, p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu, serdeczną owację na scenie, a po przedstawieniu dano w *foyer* teatru na cześć jego ucztę.

Gdy wprowadzono p. Pawlikowskiego na scenę, teatr zabrzmiał burzą oklasków, a gdy oklaski ucichły, przemówił reżyser p. Solski, podnosząc wielkie zasługi Pawlikowskiego około sceny narodowej w ogólności, a przedewszystkiem około sceny krakowskiej.

P. Pawlikowski wzruszony tą owacją odpowiedział, iż sobie wcale żadnych zasług nie przypisuje — za to, co zdziałał, należy się uznanie nie jemu, lecz artystom i pisarzom dramatycznym. Wskazał na trudne warunki sceny krakowskiej i apelował do rady miejskiej, aby otaczała ją swą szczególną opieką.

Imieniem pisarzy dramatycznych przemówił w pięknych słowach p. Łucjan Rydel i wręczył p. Pawlikowskiemu wieniec, którego szarfy trzymali pp. Zygmunt Sarnecki, Jan Kasprowicz i Stanisław Wyspiański.

W owacji tej brała żywy udział publiczność, darząc wszystkie przemówienia oklaskami i zasypując p. Pawlikowskiego kwiatami.

Po przedstawieniu o godz. $^1/_2$12 w nocy rozpoczęła się na cześć Pawlikowskiego w *foyer* teatru uczta, do której zasiadło przeszło 100 osób, obywateli, literatów i dziennikarzy. Miejsce honorowe zajął p. Pawlikowski, po prawej stronie jego usiadł poseł Sokołowski, po lewej wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich, p. Kazimierz Skrzyński.

Pierwszy toast wzniósł w ręce p. Pawlikowskiego poseł dr. Sokołowski, podnosząc, że za jego kierownictwa teatr krakowski krzepił ducha narodowego.

Łucjan Rydel wskazywał w następnym toaście na przymioty Pawlikowskiego jako dyrektora. Pawlikowski umiał teatr prowadzić — kształcił nietylko artystów, ale robił z teatru szkołę dla dramaturgów.

P. Kazimierz Skrzyński żegnając Pawlikowskiego, ustępującego z Krakowa, witał go jako przyszłego dyrektora sceny lwowskiej.

P. Pawlikowski w podziękowaniu zaznaczył, że całą jego dążnością było stworzyć teatr narodowy. Pije na jego rozwój.

Wznoszono jeszcze mnóstwo toastów. Łucjan Rydel pił w ręce reżysera Solskiego, Solski na pomyślność Pawlikowskiego, dyr. Rotter w okraszonym dowcipem toaście. Antoni Piotrowski zaś imieniem malarzy, żegnali Pawlikowskiego.

Pawlikowski pił na pomyślność artystów, którzy deski teatru krakowskiego już opuścili, lub wnet opuścić mają.

Uczta skończyła się już przy białym dniu, bo po godzinie 3 rano.

Księżna Chimay i cygan Rigo.

Przed paru dniami pewien pan, który bawił w Kairze i bywa w towarzystwie tej ekscentrycznie czułej pary, takie przesyła szczegóły o niej do jednego z dzienników budapeszteńskich. Oto na jego pytanie, co księżna zamierza uczynić z cyganem, ta odpowiedziała: „Mily Boże!... ja tego prostego cygana otoczyłam takiem szczęściem, o jakiem on nawet we śnie swym nie marzył. A jednak — na Erosa —

Powietrze lasów iglastych w pokoju otrzymuje się przez rozpylanie
KADZIDŁA SOSNOWEGO
Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne.
Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w wysokim stopniu.
Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 złr.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYSL: Franciszkańska l. 24.

on na nie zasłużył. Z tego najrozkoszniejszego ziemskiego raju on ciągle tęskni do swego ordynarnego towarzystwa. Jest najniesforniejszem stworzeniem pod słońcem — wiesz pan, że trzeba świętej doprawdy cierpliwości, żeby z takim człowiekiem wytrzymać, żeby tolerować jego dzikie kaprysy, szalone i nagle zachcianki! Czy uwierzy pan, że ten człowiek codziennie prawie wraca około godziny 3 lub 4 nad ranem. Jest wówczas niemożliwie zmęczonym, nieledwie pijanym. Wtedy jest opryskliwym, nieledwie gburem i zupełnie nie odpowiada na me pieszczoty i karesy. W takich razach z wściekłości płaczę — nie robi to na nim zupełnie wrażenia. Co najgorsza czasem po takiej całonocnej wędrówce wraca z orszakiem swych równie pijanych towarzyszów, którzy z całą brutalnością wkraczają za nim nieraz aż tutaj do mojej sypialni. Cóż mam wówczas robić?!... Dzwonię na służbę i każę ich *par force* wyrzucić. Wówczas mój Rigo brunatny dąsa się i rzuca, ucieka do swego gabinetu i nie chce mnie widzieć zupełnie. Wie pan, że mam zupełnie niewzruszony zamiar pozbyć się tego przebrzydłego cygana na zawsze!...

Panie kochany, niech mu pan to odemnie wytłumaczy i przedstawi w jego rodzinnej, cudnej mowie!... Wówczas ja — tak opowiada dalej ów korespondent z Kaira — wszystko to powtarzam Rigowi, używając całej swej wymowy, aby go przekonać o słusznych żądaniach księżnej. Cygański artysta tego wszystkiego wysłuchał ze spokojem. Nie odpowiedział nic, tylko chwycił za swe jakby zaczarowane skrzypce i począł grać. Po chwili w rozkosznym buduarze księżnej Chimay popłynęły czarowne jak miłość sama a zawrotne jak stare wino węgierskie dźwięki namiętnego czardasza. Niedługo zmieniły się w jakąś senną a kuszącą cygańską kołysankę. Nastrój w buduarze był bajeczny i rajski. Księżna drżała na całem ciele jak ryba mityczna wyjęta z świetlistych fal. Rigo skończył i skrzypce na bok odłożywszy popatrzał na księżnę długo i przeciągle, tak jak patrzy pogromca na dziką panterę gotującą się do skoku. Księżna odwróciła oczy, w których szkliły się łzy wzruszenia i ramieniem zawisła u szyi pięknego cygana. Cygan objął ją swemi potężnemi rękoma i odwracając się ku mnie rzekł:

— Widzisz pan, mój wymowny panie — oto jest odpowiedź, na twoją długą a nudną perorę!...

Rury dla wodociągów we Lwowie.

Niektóre pisma doniosły, iż rury dostawione dla wodociągu lwowskiego przez fabrykę w Sanoku, okazały się przy próbach tak złe i niewytrzymałe, że musiano je zwrócić fabryce, która udała się z prośbą do fabryki w Witkowicach, aby ją w dalszej dostawie zastąpiła.

Otóż po zasięgnięciu informacji dowiadujemy się, że fasonowe rury pochodzące z Sanoka przyjęte zostały bez wszelkich zastrzeżeń i komisja odbiorcza uznała je za zupełnie dobre. Pod względem wykonania nie ustępują one w niczem fasonówkom pochodzącym z hut witkowickich lub z Cieszyna. Natomiast prawdą jest, że pierwszą partję rur prostych pozostawiono Sanokowi do dyspozycji, a to z powodu drobnych usterek zewnętrznych, a nie dlatego, jakoby rury te nie wytrzymały prób ciśnienia. Rury proste, pochodzące ze Sanoka, nie były wcale przez komisję odbiorczą próbowane.

Następnie i ten szczegół sprostować należy, jakoby firma sanocka wobec postawienia jej do dyspozycji pierwszej partji rur prostych, zawarła z Witkowicami umowę, by te ją w dalszej dostawie zastąpiły. Otóż fabryka sanocka nie zawierała obecnie żadnej umowy z Witkowicami, lecz przeciwnie jeszcze przed podpisaniem wspólnego kontraktu o dostawę rur dla Lwowa, zastrzegła sobie wobec Witkowic wyraźnie, że w razie, gdyby z jakichkolwiekbądź powodów nie mogła dotrzymać pierwszych terminów, Witkowice są obowiązane wyręczyć ją w tych pierwszych dostawach.

Zastrzeżenie to było zrobione dla tego, ponieważ odlewnia rur istnieje przy fabryce sanockiej zaledwie od kilku miesięcy, jest oddziałem nowo zorganizowanym, a zatem w przewidywaniu poprostu, że pierwsze odlewy mogłyby wypaść pod względem wykończenia niezupełnie dobrze. Teraz zatem fabryka sanocka skorzystała tylko z zastrzeżonego sobie prawa.

Nadmienić należy, że komisja odbiorcza postępuje przy kwalifikowaniu rur nadzwyczaj surowo; nietylko Sanokowi, ale nawet Witkowicom i fabryce arcyksiążęcej w Cieszynie postawiła pierwsze partje rur, względnie fasonówek do dyspozycji, a przecież są to fabryki, które się zajmują odlewaniem rur nie od kilku miesięcy, ale od kilkunastu a nawet kilkudziesięciu lat, podczas gdy w Sanoku istnieje odlewnia rur zaledwie od lutego b. r.

Surowość ta komisji wodociągowej jest — być może — chwilowo dostawcom rur nieprzyjemną, ale za to wyjdzie z pewnością na dobre całemu dziełu budowy wodociągów.

Jak się dowiadujemy, firma sanocka poczyniła już u siebie odpowiednie zarządzenia a względnie zmiany w myśl wskazówek, udzielanych jej przez członków komisji i mamy nadzieję, że dalsze partje rur prostych odpowiedzą najzupełniej wymaganiom naszej komisji.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 2 lipca.
(Usiłowane skrytobójcze morderstwo).

Żandarmerja dostawiła tu do więzienia sądu obwodowego Józefa Szlagę, gospodarza gruntowego i detaksatora sądowego z Mogilna, pow. grybowskiego, pod zarzutem zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa na osobie Marcina Kantora, leśnego z Mogilna, do którego Szlag strzelał z sześciostrzałowego rewolweru. Leśny uniknął niechybnej śmierci przez ucieczkę.

Tarnopol 2 lipca.
(Oszustwo).

Słynna sprawa Witolda Wolańskiego, właściciela dóbr, o oszustwo jeszcze nie została zakończoną, a to dlatego, że p. W. Wolański nie jawił się na rozprawie, lecz nieobecność swą usprawiedliwił. Za spóźnione doniesienie o niemożliwości przybycia skazany został na ponoszenie kosztów sądowych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **I galicyjskie Towarzystwo chowu drobiu w Jarosławiu**, odbyło w dniu 11 czerwca posiedzenie wydziału, a w dniu 24 czerwca walne zgromadzenie. Uchwalono urządzenie wystawy drobiu i królików, która się odbędzie 6, 7 i 8 września w Jarosławiu. Wystawa zapowiada się świetnie, gdyż mimo niedługiego istnienia towarzystwa, liczba członków i hodowców zwiększyła się niepomiernie. Należy do nich i niemała liczba włościan, nauczycieli wiejskich i Kółek rolniczych.

Komitet wystawowy ogłosi niebawem bliższe szczegóły.

— **Wiedeń** 3 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. 9·36 do 9·37; żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień od zł. 7·42 do 7·43; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 4·79 do 4·80, na wrzesień-październik od zł. 5·01 do 5·02; owies na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. 5·88 do 5·89; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·65 do 12·75; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 3 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 9·34 do zł. 9·35; żyto na październik od zł. 7·27 do 7·28; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·60 do 4·61, na maj r. 1900 od zł. 4·80 do 4·81; owies na październik od zł. 5·59 do 5·61; rzepak na sierpień od zł. —·— do 12·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja silna.

Miasto pod wodą.

Berno 2 lipca. Wczoraj straszna burza przeciągnęła ponad miastem Wielkie Mezerzici. Deszcz lał strumieniem, wreszcie wśród strasznych grzmotów nastąpiło oberwanie się chmury. Fale wody zalały całe miasto, wyrządzając ogromne szkody. Woda w jednej chwili zapełniła wszystkie kanały i jak wezbrany, burzliwy potok płynęła przez ulice miasta, wyrządzając straszne spustoszenia. Wyrywała bruki i kamienie z chodników, waliła drzewa z korzeniami, unosiła z sobą kwiaty i w okolicy wszystkie zasiewy. Pod naporem wody popękały kanały.

Fundamenta wielu domów zostały przez wodę tak podmyte, iż grożą zawaleniem się. Musiano z nich delożować mieszkańców.

We wzburzonych falach utonęły trzy osoby; zdaje się, że powódź ta więcej ofiar w osobach pochłonęła na przedmieściu.

W mieście ogromny popłoch. Wiele osób uciekło i schroniło się do sąsiednich wiosek.

Władze rozwinęły energiczną akcję, celem niesienia pomocy tak srodze dotkniętej ludności Mezerzic.

Sześć domów, których fundamenty woda podmyła, zawaliło się. Z ludzi nikt nie pdniósł szwanku, gdyż już przedtem władze wszystkich mieszkańców tych domów delożowały.

Z Berna wyruszyła straż ratunkowa na pomoc mieszkańców Mezerzic.

Powrót Dreyfusa do Francji.

Rennes 2 lipca. Dreyfus przybył tu wczoraj o godzinie 6 rano. Na ulicach miasta i przed więzieniem oczekiwały na przybycie Dreyfusa te osoby, które wiedziały o terminie jego przyjazdu. Było ich niewiele: około 150. Gdy wóz stanął przed więzieniem, zebrane przed więzieniem osoby, nie wydawały wcale okrzyków przyjaznych lub nieprzyjaznych Dreyfusowi, lecz tylko kilka osób zawołało: *voilà!* (oto on).

Każdy chciał zobaczyć Dreyfusa i wszyscy rzucili się za powozem, ten jednak tak szybko mknął przez ulice miasta, iż nikt nie mógł widzieć więzionego.

Przed więzieniem powóz zatrzymał się zaledwie kilka sekund. Natychmiast otworzono bramy więzienia i powóz wtoczył się na podwórze. Trwało to tak krótko, iż również żadna z osób czekających przed więzieniem nie mogła zobaczyć Dreyfusa.

Umieszczono go w celi na drugiem piętrze. Okna tej celi są okratowane i zasłonięte koszem, tak że Dreyfus nie będzie mógł widzieć nikogo i z nikim się porozumiewać.

Przed odjezdem pociągu, wiozącego Dreyfusa z Quiberon do Rennes, dwaj dziennikarze angielscy, którzy od kilku dni tam bawili, prosili o pozwolenie wejścia do pociągu i zobaczenia się z Dreyfusem, ale dyrektor policji odmówił stanowczo temu żądaniu.

O godz. ½10 rano odwiedziła Dreyfusa w celi jego żona, która go nie widziała już przeszło 5 lat. Pozwolenie na widzenie się otrzymała była jeszcze od byłego ministra wojny jen. Krantza, które to zezwolenie dyrektor więzienia w Rennes potwierdził i widzieć się jej z mężem pozwolił.

O godz. ½10 odprowadziła Dreyfusową do celi matka jej, brat jej i pani Havet, żona członka akademji.

Scena spotkania się małżonków miała być bardzo wzruszającą. Rozmowa między Dreyfusem a jego żoną, prowadzona bez świadków, trwała godzinę. O godzinie ½11 opuściła Dreyfusowa celę. Była bardzo zapłakana i mocno zgnębioną. Po chodzie jej widać było, że jakieś nieszczęście wielkie ją złamało. Domyślają się tu, iż tak deprymująco oddziałała na nią rozmowa z mężem, podczas której musiał powierzyć jej ważne tajemnice.

W więzieniu pozwolono zmienić Dreyfusowi ubranie skazańca na uniform kapitana artylerji.

Paryż 2 lipca. Zwrotniczy z Quiberon, który przybył tu wczoraj i widział Dreyfusa, a nazywa się Józef Picquart, opowiada, iż Dreyfus bardzo dobrze wygląda. Nie jest atoli podobnym do portretów, zamieszczanych pismach ilustrowanych, gdyż zapuścił brodę, która go mocno zmieniła.

Paryż 3 lipca. *Figaro* ogłasza pismo ks. Monaco do pani Dreyfusowej, w którem książę wyraża jej gratulacje i podziw dla jej dzielności, z jaką broniła interesów męża. Ażeby jej ułatwić zapomnienie doznanych cierpień, zaprasza książę kapitana Dreyfusa wraz z całą rodziną po ukończeniu procesu, na zamek swój „Marthais". List kończy się słowami: „Obecność tego męczennika będzie wielkim zaszczytem dla mego domu".

Paryż 3 lipca. Obrońcy Dreyfusa sądzą, że jeżeli proces przed nowym sądem wojennym ograniczy się tylko na bordereau, to potrwa zaledwie 3 dni; w przeciwnym razie może się przeciągnąć do kilku tygodni.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Budapeszt 3 lipca. Według informacyj tutejszego biura korespondencyjnego konferencja obecna hr. Thuna z Kolomanem Szellem dotyczy szczegółów, odnoszących się do równoczesnego ogłoszenia ustaw ugodowych i rozporządzeń cesarskich.

Hr. Thun dziś wieczorem powraca do Wiednia.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 2 lipca. Sejm węgierski przyjął w rozprawie ogólnej i szczegółowej ustawę o udzielaniu licencyj na szynki, oraz ustawę dotyczącą dodatków do podatku od spirytusu i piwa. Następne posiedzenie sejmu odbędzie się w poniedziałek. Na porządku dziennym przedłożenia bankowe i walutowe.

Demonstracje w Wiedniu.

Wiedeń 3 lipca. Z powodu wczorajszej instalacji nowego proboszcza ks. Sznabla, w kościele świętego Leopolda w dzielnicy II, przyszło na placu przed wspomnianym kościołem do bójek pomiędzy antysemitami, a socjalistami; brali w nich udział przeważnie robotnicy. Gdy Lueger wyszedł z kościoła przyjęli go socjaliści okrzykami: „pfui"; 3 ludzi krwawo pobitych aresztowano.

Po wczorajszych 2 zgromadzeniach socjalistycznych, na których uchwalono rezolucje na korzyść zupełnego odpoczynku niedzielnego, jakoteż przeciwko zamierzonej gminnej reformie wyborczej, uczestnicy tych zebrań urządzili demonstrację przed otwartym sklepem pewnego kupca i zmusili go do zamknięcia lokalu.

Demonstracja w Gracu.

Grac 3 lipca. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie socjalistyczne, na którem przemawiał socjalistyczny poseł do rady państwa Rieger, o sytuacji. Komisarz rządowy zgromadzenie rozwiązał, wskutek czego zebranych opanowało rozdrażnienie, że nietylko obrzucili komisarza obelgami, ale nawet kilku rzuciło się na niego, aby go czynnie znieważyć. Przeszkodzili jednak temu sami przywódcy robotników. Następnie robotnicy urządzili demonstrację uliczną i przeciągając po mieście śpiewali „Pieśń o pracy". Przed redakcją socjalistycznego pisma *Arbeiterwille* przemówił do robotników poseł Rieger, wzywając ich do spokojnego rozejścia się, co się też istotnie stało.

Rozruchy w Brukseli.

Bruksela 2 lipca. Podczas wczorajszego pochodu śpiewano na ulicach pieśni rewolucyjne. Na placu „Grande" przemówił do tłumów burmistrz, wzywając ją do spokoju. Przed redakcjami pism liberalnych urządzono owacje, natomiast przed redakcjami dzienników konserwatywnych wznoszono okrzyki demonstracyjne; zresztą do poważniejszych zajść nie doszło.

Bruksela 2 lipca. Wczoraj byli na audjencji u króla burmistrzowie miast: Brukseli, Antwerpji, Mons, Leodjum i Gandawy, którzy oświadczyli, iż nie biorą na siebie odpowiedzialności za utrzymanie spokoju, jeśli rząd nie cofnie swego projektu reformy wyborczej.

Rozruchy w Hiszpanji.

Madryt 3 lipca. W wielu miejscowościach Katalonji odbyły się wczoraj zgromadzenia, na których uchwalono rezolucje, żądające rewizji procesu w sprawie więźniów fortu Montjouy. Po zgromadzeniach urządzano demonstracje; spokoju nigdzie nie zakłócono.

Barcelona 3 lipca. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie na korzyść rewizji procesu w sprawie więźniów fortu Montjouy. Następnie urządzili uczestnicy zgromadzenia wielką demonstrację przed klasztorem Jezuitów. Żandarmerja, obrzucona kamieniami, dała do tłumu ognia, raniąc wiele osób. Grupa demonstrantów usiłowała zmusić kupców do zamknięcia sklepów, policji udało się ją wkrótce rozprószyć.

Cesarz chiński — warjatem.

Londyn 30 czerwca. Otrzymano tu z Pekinu z bardzo pewnego źródła wiadomość, donoszącą, że stan umysłowy młodego władcy Chin tak się pogorszył, iż powszechnie mówią o jego abdykacji.

Sprawy państwowe już oddawna załatwia cesarzowa-rejentka. Ustąpienie cesarza z tronu mogłoby dać powód do wielkich zaburzeń w Chinach i przyspieszyć tak pożądany przez mocarstwa europejskie podział Chin.

Wiedeń 2 lipca. Cesarz przyjął wczoraj przed południem arcyks. Ferdynanda Karola.

Wiedeń 3 lipca. Cesarz wyjechał dziś rano na letni pobyt do Ischlu.

Wiedeń 3 lipca. Hr. Thun odjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Budapeszt 3 lipca. Przybył tu dzisiaj rano prezydent austrjacki ministrów hr. Thun i w ciągu przedpołudnia odbył konferencję w sprawach bieżących z prezydentem ministrów węgierskich Kolomanem Szellem.

Herne 3 lipca. Dzisiaj rano podjęto pracę we wszystkich szybach, tak, że strejk można uważać za ukończony.

Berno mor. 3 lipca. W przeważnej części fabryk robotnicy stanęli do roboty o godz. ½7 rano, w niektórych tylko jawili się dopiero o 7. Tak się stało między innemi w fabryce Leidenfrosta, gdzie ich wskutek tego nie dopuszczono do pracy.

ROZMAITOŚCI.

Ślub. W Krakowie odbył się ślub Dominika hr. Potockiego, właściciela Bobrownika z Heleną hr. Badeniówną, córką Stanisława Badeniego z Branic. Ślubu udzielił ks. prałat Skrzyński. W orszaku ślubnym był między innymi Kazimierz Badeni.

Z Krakowa donoszą: dr. Józef Mayer b. pierwszy prezes akademji umiejętności, jest dogorywający. Przed kilku dniami sędziwy uczony podczas operacji nagniotków zaciął się nieszczęśliwie w palec u nogi, co wywołało śmiertelne zakażenie krwi. Cała rodzina otacza łoże pacjenta. Katastrofy spodziewają się każdej chwili.

Usiłowane samobójstwo. Z Zabłotowa donoszą *Gazecie Kołomyjskiej:* W nocy z 29 na 30 czerwca strzelił do siebie z rewolweru solicytator kancelarji adwokata dr. Fichmana, p. Zygmunt Kowalski. Ciężko rannego — kula przeszyła mu piersi — opatrzył lekarz tutejszy dr. Kraiński. Jest nadzieja utrzymania rannego przy życiu. P. Kowalski jest młodym człowiekiem, liczącym dopiero lat 22. Do targnięcia się na życie popchnęła go nieszczęśliwa miłość.

Kuratela. Niedzielna *Wiener Ztg.* zamieściła ogłoszenie sądu delegowanego miejskiego śródmieścia w Wiedniu, o poddaniu pod kuratelę hr. Marji Pinińskiej, żony radcy ministerjalnego z powodu marnotrawstwa. Kuratorem zamianowany został minister dr. Biliński.

Neue Montagsztg. opowiada historję tej kurateli. Dzisiejsza hr. Pinińska, z domu hrabianka Drohojowska, zwracała już, mając lat 15, powszechną uwagę nadzwyczajną pięknością. W 18 roku życia na życzenie rodziców poślubiła Stanisława Pinińskiego. Małżonkowie zamieszkali w Wiedniu, a przy nich także matka hr. Pinińskiej. Pożycie nie było jednak szczęśliwie. Żona wyrzucała mężowi, że ją zaniedbuje i zanadto wiele czasu spędza po za domem, a chcąc sobie to powetować, sama bywać zaczęła w rozmaitych towarzystwach i wydawać krociowe sumy na toalety. Przychodziło z tego powodu między małżonkami do scen przykrych, a niechęć wzrastała, gdy hrabina zamiast używać własnych na swoje potrzeby funduszów, zdeponowanych u jednego z wiedeńskich adwokatów, zaczęła zaciągać długi lichwiarskie.

Dodać należy, że matka hrabiny stanęła po stronie zięcia, gdy tenże zażądał wreszcie poddania swej żony pod kuratelę. Hr. Pinińska wyprowadziła się z mieszkania męża i wynajęła willę na Waehring. Ma przy sobie 13-letnią córeczkę.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Kołomyi odbył się w dniach od 20 do 24 b. m., pod przewodnictwem p. W. Kozioła, dyrektora gimnazjum IV we Lwowie. Do egzaminu przystąpiło 26 abiturjentów publicznych i 2 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Andrzejowski Zygmunt, Antoniewicz Jan, Dobek Zdzisław, Faciewicz Józef, Herer Mechel, Jasiński Jerzy, Jasiński Zygmunt, Klar Jakób, Komarzyński Włodzimierz, Korn Ozjasz, Kostecki Włodzimierz, Kurpiak Aleksander, Machnicki Stanisław, Polański Stefan (z odzn.), Rozwoda Leon, Rybczyński Erazm Witold (z odzn.), Sokol Kazimierz, Sokołowski Juljan, Stenzel Edward, Szulbaum Szaja (z odzn.), Wełdycz Edmund, Wesołowski Jarosław, Zajączkowski Roman, Zawicki Emil, Woszczyński Stanisław (ekster.). Do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu przeznaczono 1, reprobowano na rok 1 abiturjenta publicznego i 1 eksternistę.

Szczególne uczczenie zasług. Od pewnego z naszych przyjaciół otrzymujemy następującą wiarygodną notatkę: „W wędrówce mojej po prowincji nadarzyło mi się spotkać 80-letniego starca, Tomasza Drojeckiego w Komberni w sanockiem, który niedawno temu ukończył 50-letnią służbę jako dróżnik rządowy. Przez pół wieku służył ten starowina bez nagany i kary. Sądzicie zapewne, że idąc ze służby w roku jubileuszowym, otrzymał odznaczenie? — Bynajmniej! — Owszem, pół roku czeka bezskutecznie na skromny swój datek emerytalny i nikt się nawet nie spyta, czy zgrzybiały starzec ma co do ust włożyć". Smutne, ale prawdziwe.

Pedagog pruski. *Kurjer poznański* donosi, iż w jednej ze szkół w Poznańskiem, nauczyciel tej szkoły, rzekł do dzieci przygotowujących do komunji św., iż „zamiast iść do kościoła, niech raczej chodzą do świńskiego chlewa." *Kurjer poznański* notując z oburzeniem te słowa pruskiego pedagoga dodaje następującą uwagę: „Coby się stało z duchownym, gdyby ten w szkole lub kościele wyrzekł do dzieci: idźcie raczej do świńskiego chlewa aniżeli do szkoły? Jak wyglądałby ten order za podobne bohaterstwo uzyskany?

Skąd ta śmiałość nauczyciela, aby w ten sposób zatruwać serca młodego pokolenia, które nauczyciel święcie zobowiązany jest jako zastępca rodziców wychowywać na uczciwych i dzielnych obywateli państwa? Skąd ma on na to pozwolenie mówić do dzieci: idźcie lepiej do świńskiego chlewa niż do kościoła. Jaką wartość, mają wobec takiego wychowawcy dzieci wiejskiego ludu słowa potężnego cesarza i króla: „żądam, aby ludowi zachowaną była religja!"

Po trzydziestu latach zebrali się w sobotę we Lwowie dawni abiturjenci gimnazjum bernardyńskiego. Do nich należy ówczesny primus prezydent dr. Małachowski, delegat namiestnictwa radca Laskowski i wielu innych, zajmujących dziś wybitne stanowiska. W zjeździe wzięło udział czterdziestu kolegów, jedenastu nie przybyło, a jedenastu spoczywa już w grobie. Dr. Małachowski podejmował w sobotę współuczestników zjazdu ucztą. Wczoraj rano zebrali się oni wszyscy w tej samej sali, w której w r. 1869 mieściła się ósma klasa; stamtąd udali się wraz z dzisiejszymi studentami gimnazjum bernadyńskiego na mszę św., poczem powrócili do tej sali, w której przed 30 laty zdawali maturę. Tam przemawiał dr. Małachowski, jako były uczeń, a p. Benoni jako najstarszy z pięciu żyjących jeszcze ówczesnych profesorów. Następnie fotografowano się w grupie. Po południu uczestnicy zjazdu pojechali do Brzuchowic i tam przypominali sobie wspólną grę w piłkę. Zjazd zakończył się bankietem, wydanym wieczór w kasynie miejskiem.

Z Warszawy donoszą, iż były redaktor *Kurjera warszawskiego* Franciszek Olszewski został w Petersburgu wypuszczony na wolność po złożeniu 12.000 rs. kaucji. Obecnie rodzina czyni starania, by mu pozwolono wyjechać na lato do Nałęczowa.

Ucieczka więźnia. Andrzej Maszkowski zatrudniony przy regulacji górskich potoków w Banicy koło Grybowa, zbiegł z tej roboty w dniu 1 b. m. w letniem, więziennem ubraniu.

Zasądzony on został przez sąd obwodowy w Jaśle za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała na 14 miesięcy ciężkiego więzienia, jest rodem z Polany pow. Krosno i tam przynależny, liczy lat 32.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 3 lipca.

(fr.) Sprawa powiększenia kapitału akcyjnego Zakładu kredytowego dojrzewa coraz bardziej. We wtorek oznaczy rada zawiadowcza termin walnego zgromadzenia akcjonarjuszy, na którym zapadnie formalna uchwała. Zgromadzenie to odbędzie się w drugiej połowie sierpnia, gdyż musi być na sześć tygodni naprzód ogłoszone w dziennikach. Właściciele starych akcyj Zakładu kredytowego będą mieli pierwszeństwo do nabycia nowych po cenie między 330 a 340 zł. Dzisiejszy kurs giełdowy akcyj kredytowych wynosi 377·25. Spekulacja w walorach górniczych znów przycichła na naszym targu. Obecna likwidacja miesięczna pociągnęła za sobą w Berlinie jedną ofiarę. Bank Loewego i spółki, który operował zawzięcie w papierach górniczych, nie mogąc wyrównać różnic kursowych, ogłosił bankructwo. I u nas do czegoś podobnego przyjść musi. Termin wprowadzenia w życie taryfy opłat za przejazd okrętów przez Bramę Żelazną odroczono ponownie do 1 września. W Pradze zawiązał się syndykat austro-węgierskich rafinerji cukru, celem popierania eksportu cukru do Japonji.

Wiedeń 3 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 380·75, Akcje węg. Zakł. kred. 388·50, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 313·—, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 274·25, Akcje Bodencredit 459·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 344·—, Akcje kolei południowej 74·—, Akcje tramwajowe 466·—, Akcje kol. Elbethal 258·25, Akcje kol. Północnej 353·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 239·—, Akcje Rima Muranji 305·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1264·—, Akcje fabryki broni 205·50, Akcje tureckie tytoniowe 138·—, Oblig. węg. indem. 94·50, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·30, Węg. renta koronowa 96·85, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·70, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. —·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9[illegible]·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 63·40, Marki 58·95, Ruble 127·—

Głosy publiczności.

ODEZWA

do P. T. ubezpieczonych przez Zakład dla wzajemnych ubezpieczeń na życie

„JANUS".

Na walnem zgromadzeniu Zakładu tego odbytem dnia 26 maja br. powzięło 140 członków (liczba wszystkich członków wynosi 40.000) uchwały z mocą prawną wstecz obowiązującą, które przedstawiają wielkie niebezpieczeństwo dla ubezpieczonych i które wymagają jak najenergiczniejszej obrony.

I tak: dotychczasową nienaruszalność polic po upływie lat pięciu — postanowienie obowiązujące we wszystkich towarzystwach ubezpieczeń — w ten sposób zmodyfikowano, iż „Janus" będzie mógł odtąd każdą policę, chociażby po upływie lat 30, zakwestjonować i wypłaty odmówić.

Przysługujące dotychczas walnemu zgromadzeniu prawo zmiany warunków ubezpieczenia, przeniesiono na radę zawiadowczą. Może ona odtąd zmieniać warunki układu ubezpieczenia jednostronnie, t. z. nie pytając o to ubezpieczonych, a nawet może od wypadku do wypadku oznaczać, czy kwoty ubezpieczone mają być w całości lub tylko częściowo wypłacane.

Bonus, który dochodził w poprzednich latach do 40 od sta, uważać należy za zniesiony.

Prawo wyborcze członków ubezpieczonych tylko do 1500 koron, zostało skasowane.

Wreszcie ma być na koszt dawnych członków zaprowadzone tak zwane ubezpieczenie ludowe (ubezpieczenie bez oględzin lekarskich), — eksperyment o którego niebezpieczeństwie już z tego można wnioskować, iż nie wprowadziło tego żadne z większych towarzystw asekuracyjnych w Austrji.

Pewna ilość członków „Janusa" zaprotestowała na walnem zgromadzeniu przeciw temu naruszaniu praw członków ubezpieczonych, iż protest ten podała także do wiadomości rządu. Niebezpieczeństwo da się jednak usunąć stanowczo tylko przez wspólną obronę ubezpieczonych na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, któreby cofnęło uchwały powzięte.

Członkowie „Janusa!"

Wspomnijcie na minione zajścia w towarzystwach wzajemnych ubezpieczeń! Zabierzmy się wreszcie do obrony, zanim nie będzie za późno!

Ci P. T. członkowie, którzy się chcą przyłączyć do obrony praw swoich, uprasza się, aby swój całkowity adres z numerem policy i wysokością kwoty ubezpieczonej podali do wiadomości jednego z niżej podpisanych najdalej do 31 lipca br. poczem otrzymają zawiadomienia co do kroków dalszych.

Wiedeń 20 czerwca 1899 r.

Za komitet wykonawczy:
Hans Beruth,
Schriftsteller.
Wien, XII. Tiroligasse nr 63.
nr. policy 73848.
Dr. Josef Zipser,
adwokat nadw. i sądowy i sądowy tłómacz języka polskiego i ruskiego.
Wien, I. Freisingergasse 4.
nr. policy 62787.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 lipca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Tyszkowski z pow. stryjskiego. Br. E. Hagen ze Złoczowa. J. Chełmicki ze Stanisławowa. S. Bogdanowicz z Kossowa. W. Gołębski z Krasnołosie. S. Skrzyński z Nozdrzec. S. Dunajewski z Tarnowa. D. G. Ujejski z Krakowa. J. Kastner z Rzeszowa. R. Schüch ze Złoczowa. M. Astan z Matyjaszyc. W. Ansion z Kozerówki. D. Langer, D. Landesberg z Tarnopola. A. Stankiewicz z Wolicy. N. Sala z Wysocka. Dr. Csilig z Tarnopola. J. Rozwadowski ze Żółkwi. M. Dolińska z Tarnopola. Rotm. Słonecki z Tarnowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Zmiana pomieszkania.

Dr. Leopold Schellenberg

przeprowadził się na ulicę Czarneckiego l. 12 (parter) do domu rodzinnego. Ordynuje od 3—5 popoł.

KRYNICA.

W willi pod „Trzema różami"

położonej obok łazienek i wprost uroczego parku zakładowego i połączonej z nim odrębnem wejściem, są do wynajęcia pokoje i pomieszkania urządzone z wszelkim komfortem i wygodami, na dnie, tygodnie lub sezony wedle umowy. Ceny umiarkowane.
W miejscu restauracja i cukiernia.
Na żądanie wysełа się remizę na stację w Muszynie.
Bliższych informacyj udziela zarząd.

„Flirt" „Kraj"

najlepsze tutki i bibułki w książeczkach z papieru Sassowskiego wyrobu

S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

188 1—?

Wszędzie do nabycia.

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe

wypłaca 2 1—?

bez potrącenia prowizji lub kosztów

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galic. akcyjn. Banku hipotecznego.

Łaźnie, wanny i tusze św. Anny w zakładzie kąpielowym ul. Akademicka l. 10.

otwarte codziennie od godz. 6 rano do 9 wieczorem; w niedzielę i święta zakład otwarty tylko do godziny 3 popołudniu.

Łaźnia dla pań każdego piątku (od godziny 2—7 wieczorem.

(43)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

I wzruszona do głębi, odczytywała na nowo list Bretonki, która pisała:

„Pani! Czuję się w obowiązku donieść ci, że syn mój Iwon Kermorgan jest ciężko chory. Doktor mówi, że umiera na piersiową chorobę; ale ja, która wiem co się w sercu jego dzieje, utrzymuję, że umiera dlatego, iż przestał być kochanym. Myśli on bezustannie o tobie, pani. Ileż to nocy bezsennych spędził na pisaniu do ciebie, ale nigdy nie śmiał wysłać listu...“

Więc on ją kochał, kochał prawdziwie... a ona sądziła, iż miłość jego, zarówno jak i honor była kłamstwem i obłudą.

„Czy mu nie przebaczysz pani, która jesteś chrześcijanką? — pisała dalej zbolała matka. — Chrystus Pan Zbawiciel nasz przebaczył oprawcom swoim, a ty czyż nie zechcesz pójść za Jego przykładem? Gdybyś go pani widziała w tej chwili, musiałabyś zapłakać nad nim. Leży on na ubogim swoim tapczanie, a taki jest chudy, taki zmieniony... Ręką przyciska do serca twój portret, z którym nigdy na chwilę się nie rozstaje. Prosił mnie, gdy umrze, abym mu go włożyła do trumny. Ach! pani, czyż nie wyświadczysz memu synowi tej ostatniej pociechy, aby cię mógł zobaczyć przed śmiercią?“

Helena łkała, w łzach tych rozpływały się ostatki jej żalu. Mogłaż mu nie przebaczyć, gdy umierał z imieniem jej na ustach? W pamięci jej stanęła przeszłość opromieniona miłością i szczęściem; serce kobiety, które nigdy nie zakrzepło pod powłoką przymusowego chłodu, całą siłą stłumionego uczucia poczęło się rwać ku temu, którego tak gorąco ukochała niegdyś...

„Przybądź pani — pisała matka — przybądź, aby mu zamknąć te oczy, które wypłakały już wszystkie łzy tęsknoty za tobą. Jeżeli to uczynisz, Bóg ci błogosławić będzie, bo miłosierdzie znajduje zawsze łaskę u Niego. Im większą była wina syna mego, tem większą będzie zasługa twoja. Niechaj wzrok jego umierający spocznie na tobie... Przybądź, a ja, stara matka jego, stopy twoje całować będę z wdzięczności za to, żeś dziecku memu osłodziła ostatnie jego chwile...“

Helena padła na kolana przed krucyfiksem i modliła się żarliwie; w sercu jej utwierdzał się szlachetny zamiar. Pójdzie zanieść słowa przebaczenia i zgody temu, który na dalekiem, pustem wybrzeżu umierał z myślą zwróconą ku niej. Chrystus kazał przebaczać nieprzyjaciołom swoim, a obowiązkiem tych, którzy wytrwali na drodze prawej, było poświęcać się za innych, sprowadzonych na manowce fałszu. Pójdzie za głosem zrozpaczonej matki.

Otarłszy łzy, siadła na kanapie i znowu zawahała się w zamiarze swoim. Wstydziła się własnej słabości, bo czuła, że wraz z litością dawne uczucia rozbudzą się w jej sercu. Zaczęła szybko chodzić po pokoju, ale czuła, że nie może wskrzesić w sobie dawnego żalu do winowajcy. To, co się dowiedziała o jego pokutniczem życiu, wstrząsnęło ją do głębi... Łzy, w których nie było żalu ani gniewu, puściły się potokiem. W kilka dni potem Helena wsiadła z synem na pokład parowca, który po szczęśliwej przeprawie przybił do portu w Marsylji, zkąd podróż na północ trzeba było odbyć koleją. Czas był piękny; świat cały oddychał wiosną, ale za zbliżeniem się do płaszczyzn Morbihanu, zdawało się Helenie, że jakieś tchnienie smutku powiało nad tym krajem zasianym dolmenami, sterczącemi wśród skał granitowych. Wynająwszy powóz w najbliższem miasteczku, wyjechała o świcie. Droga ciągnęła się długim, skalistym gościńcem, wśród karłowatych sosen i kolczatych jałowców. Zdala zalatywał szum morza, a słońce, które wstało na ołowianem niebie, świeciło blado. Helena z ściśnionem sercem rozglądała się dokoła. Więc to był kraj rodzinny jej męża, ten piaszczysty obszar zamiatany wichrami północy, które hymn żałobny zawodziły nad kurhanami? Do tego to kraju jej mąż, zagnany skruchą i tęsknotą, powrócił, aby umrzeć...

Woźnica zatrzymał konie w miejscu, gdzie się dwie drogi krzyżowały i strażnika stojącego na warcie zapytał:

— Nie moglibyście nam powiedzieć, gdzie tu mieszka pan Kermorgan?

— Iwon Kermorgan? Rozumie się, że mogę wskazać dom jego. Ktoby go tu nie znał? Zacny człowiek! Od tylu lat żyje tylko poto, aby ratować biednych rozbitków. Ot, widać jego chatę stąd... tam pod gruszą...

Helena otarła łzy rozrzewnienia, a mały Karolek badał matkę zapytaniami:

— Czy prędko przyjedziemy do tatki? Czy tatka ma czólno? Czy powiezie mnie z sobą na morze? Dlaczego, mamo, nie mówisz mi nigdy o tatce?

Tego rana Iwon siedział na kamiennej ławie w progu chaty, a wzrok jego jaśniał radością, bo list Heleny, odebrany przed trzema dniami, zwiastował jej przybycie. Pod szarą rybacką opończą i granatowym beretem, rysy jego i postawa nie utraciły nic z dawnej szlachetności, z której słynął niegdyś w świecie. Gorączka wyczekiwania barwiła blade jego i wychudłe lica. Wieleż to razy marzył o jej przybyciu, nie śmiąc się go spodziewać; ileż wycierpiał usiłując stłumić nadzieje swoje, a dziś... ona, ta nieskalana istota wstąpić miała w progi winowajcy... wielka artystka przybywała do ubogiej bretońskiej chaty, z słowami przebaczenia...

Oczyma badał widnokrąg, a cała dusza jego zbiegła się w tem spojrzeniu.. Anna Marja usiadła przy nim i, kładąc dłoń swoję na jego rozpalonem czole, prosiła:

— Uspokój się synu! Radość przyprawi cię o chorobę. Zachowaj duszę twoją w spokoju.

— Jam już nie chory — odpowiadał Iwon. — Chcę... pragnę teraz żyć... Pokaż mi matko list jej.. a lepiej nie... odczytaj mi go proszę.. lubię cię słyszeć mówiącą o niej...

— Pisała mi, że list mój wzruszył ją do głębi, że płakała słysząc jak surowo pokutowałeś za błąd twój...

Iwon silnie ściskał macierzyńskie dłonie...

— Mów jeszcze, mów matko! Co więcej?...

A matka, rozradowana wyrazem błogości, który wystąpił na twarz syna, ciągnęła dalej:

— Tak, pisała mi, że płakała czytając list mój i że musiałaby chyba mieć serce z kamienia, gdyby ono nie zwróciło się ku tobie...

Godziny upływały jedna po drugiej. Niebo, oswobodzone z tumanu szarej mgły porannej, zajaśniało pogodniejszym blaskiem. Wielka, stara grusza okryła się wiosennemi pączkami, dzikie paprocie zieleniały na wybrzeżu; życie zaczynało kiełkować w tej ubogiej ziemi. I Iwon, zapominając o swojem wycieńczeniu i o straszliwym kaszlu, wstał i począł się przechadzać przed chatą. Oczy jego wciąż utkwione były w widnokręgu. Naraz zachwiał się i pochylił ku matce.

Na zakręcie drogi zamajaczył punkt jakiś ciemny... Wkrótce zatętnił dzwonek pocztowy. Iwonowi tchu zabrakło w chorej piersi. Chciał się rzucić naprzód, biedz ku swojej ukochanej, porwać ją w ramiona, przytulić do piersi... ale nie śmiał tego uczynić... sił mu nie stało...

Powóz zatrzymał się przed furtką. Helena wysiadła i szła ku mężowi, który wyprostowany, zdrętwiały, oczekiwał jej w progu chaty. Helena szła ku niemu z wyciągniętą dłonią, a on nie śmiał tej dłoni przytulić do drżących ust swoich i tylko cicho powtarzał: Przebacz mi!

Naraz spostrzegł ślicznego chłopczyka, który nieśmiało wpatrywał się w niego.

— Pozwólcie mi go uściskać... — rzekł błagalnie.

Iwon pochwycił syna w objęcia i odzyskawszy na chwilę dawne siły, przycisnął go do piersi; łzy stoczyły się na pochylone czoło dziecka.

Teraz przyszła kolej na Helenę, która zbliżywszy się rzekła głosem drżącym:

— Uściskaj mnie!

W pokorze chciał uklęknąć u nóg ubóstwianej kobiety, ale ona powstrzymała go; siedzieli obok siebie na kamiennej ławie, ocienionej krzakiem białej róży. Anna Marja powitawszy synową, która z czcią pochyliła się do rąk sędziwych, usunęła się do wnętrza chaty. Karolek pobiegł za motylkami nad brzeg morza. Zostali sami. Iwon przymykał oczy, jakby olśniony widokiem szczęścia, które było nad siły jego, stargane w walce z cierpieniem. Wzruszeni milczeli oboje.

W tej naturze dzikiej i posępnej, a przecież radującej się, wszystko mówiło o życiu i nadziei, o zmartwychwstaniu i spokoju...

— Czy wierzysz choć temu dzisiaj, żem cię zawsze kochał? — zapytał Iwon ledwie dosłyszanym głosem. — Czy wierzysz, żem nie kłamał, gdym ci mówił, że krwawemi łzami opłakałem winy moje...

— Wierzę, mój drogi, mój jedyny...

— Popatrz na mnie. Heleno... popatrz jeszcze... Niech w oczach twych wyczytam przebaczenie, którego dusza moja łaknęła tak długo...

Zwróciła ku niemu wzrok pełen niewysłowionej słodyczy, wzrok jakim anieli ogarniają upadłe dusze; on uspokojony mówił dalej:

— Ach! gdybyś wiedziała com ja wycierpiał... Słów ludzkich brak na wypowiedzenie katuszy, jakie przeszedłem... ale dziś wszystko to minęło... Wiedzieć, żeś mi przebaczyła.,. że nie odpychasz mnie od swego serca... o! jak to błogo... jak rozkosznie... Zobaczysz... potrafię stać się godnym ciebie... Jeżeli Bóg użyczy mi jeszcze trochę życia, znajdę w sobie siłę, aby dokonać bohaterskich czynów...

Zapominając o wycieńczeniu swojem, mówił dalej gorączkowo:

— Tak, dla dowiedzenia ci mojej miłości będę w stanie dokonać nadludzkich przedsięwzięć. Powtórz mi raz jeszcze, żeś mi przebaczyła krzywdę, jaką ci wyrządziłem.

— Zapomnijmy o tem, co było!

(Dokończenie nastąpi.)

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Międzynarodowe Biuro dla spraw **patentowych** i przemysłowych. St. Dzbański inżynier, Lwów, Akademicka 14; Warszawa, Kapucyńska 3; Łódź, Mikołajewska 27. 521 1—8

Gorzelnik z 11-letnią praktyką (8 lat w Księstwie Poznańskiem, 3 lata w Galicji) z ukończonym kursem instytutu berlińskiego, poszukuje posady. Zgłoszenia Wojda, Ottyniowice p. Chodorów. 1-1

Urząd pocztowy w Lubieniu koło Myślenic, poszukuje ekspedytorki-telegrafistki, Posada stała. 329 1—2

2 frontowe pokoje, Kochanowskiego 14, zaraz do wynajęcia. 334

2 pokoje, kuchnia; 1 pokój kuchnia, pokój kawalerski Łazarza 5.

Zamienię II-piętrową kamienicę we Lwowie z dużemi oficynami i ogrodem wartości 40.000, dochód 3.600, za majątek ziemski; porozumienie: „Zamiana“ Lwów, restante. 340

Nowości! **Ognie sztuczne** niezawodne w wykonaniu po cenach bardzo niskich poleca magazyn firmy **Kauczyński i Oberski** Lwów, ul. Karola Ludwika 7.

Uczeń

jest potrzebny do handlu galanteryjnego, opieka rodziców i utrzymanie w domu konieczne. — Górski i Szydłowski plac Marjacki róg Hetmańskiej. 578 1-?

Wózki dla **dzieci** poleca najtaniej fabryka **A. Koniewicza** Lwów **Akademicka 5.**

Handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki l. 10.

poleca 14 1—?



HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO

bezpośrednio z Chin sprowadzoną ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

Congo czarna	Nr. 1	½ kg.	zł. 1·60
Sonchong „	„ 2	„	„ 2·—
„ „ zbioru majowego	„ 3	„	„ 3·—
Kaysow „	„ 4	„	„ 4·—
Melange de Londres	„ 5	„	„ 4·—
Wyolewki z własnych herbat			„ 1·30
„ z najlepszych herbat			„ 1·60

Ceny herbaty oznaczono na ½ kilo w paczkach po ½ ¼ i ⅛ kilo.

Cenniki wysełam na żądanie franco.

CYRK HENRY

Wtorek 4 lipca **8-ma wieczór.**

Wielkie nadzwyczajne przedstawienie

program sensacyjny. — Jeszcze tylko kilka dni **trzy siostry Wallenda.** — **Amor w kuchni**, wielka pantomina baletowa.

STACJA KLIMATYCZNA Janów położona w uroczej miejscowości, w bliskości Lwowa, wśród rozległych lasów nad stawem 800 morg.

Hotel z komfortem urządzony, w willach obok hotelu różne pomieszkania, łazienki stawowe, łodzie wiosłowe i żaglowe. Lekarz, apteka, urząd telegraficzny i pocztowy w miejscu. Czytelnia, fortepian, bilard, kręgielnia, gry towarzyskie, kawiarnia w hotelu. — Pomiędzy Lwowem i Janowem codziennie kursują 3 pociągi, a cena tam i na powrót w niedziele i święta III. klasą 42 ct., II. klasą 82 ct., w inne dnie III. klasą 82 ct., II klasą 1.42 ct. 606 1—2

J. A. BACZEWSKI we Lwowie

c. k. dostawca nadworny.

SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI — Espirt de vin Marque d'or — Pierwszej próby — Najlepszej jakości — Pocztowa 5 Kg. blaszanka Pocztowa — SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI

Rzepę pastewną

ścierniankę (Stoppelrübensamen) nasienie pewne i świeże litr 1 zł., poleca **J. Bulsiewicz, skład nasion w Bochni.**

S. MOTYLEWSKI i KRZYSZKOWSKI

Lwów, plac Marjacki l. 6

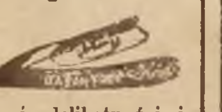
(obok hotelu Francuskiego)

polecają:

Koszule męskie po 1.90, 2.25 do 3.
„ „ z kołnierzami i manszetami przyszytymi po 2.85 do 3.50.
Kołnierze po 20, **manszety** po 35.
Bielizna wełniana jak koszule, spodnie i kaftaniki od 1.20 za sztukę.
Kamizelki do polowania z rękawami, wełniane, włóczkowe i irchowe od 3.50 za sztukę.
Skarpetki i pończochy męskie wełniane, nicianne i fildecosse od 20 ct. za parę.
Hawełoki i Bandy angielskie i krajowe wyroby od 10 zł. za sztukę.
Płaszcze gumowe i zwyczajne **palta** (tylko najnowszy krój) od 12 zł. za sztukę.
Koce angielskie gładkie i imitacja tygrysiej skóry do okrywania łóżek i nóg od 7 zł.
Parasole angielskie i krajowego i wyrobu od 2 zł. za sztukę.
Woda kolońska i perfumerja francuska i angielska.
Wyroby ze skóry jak pularesy, torby, kufry, torby na akta, skatułki i torby urządzone do 200 za sztukę.
Czapki najrozmaitszych form do podróży i polowania od 1 zł. począwszy.
Rękawiczki tylko angielskie jak glacce irchowe, łosiowe, nicianne, jedwabne, wełniane i futrzanne.
Bnciki męskie robione podług najświeższych form jak lakiery, szewro, z cielęcej skóry, czarne i żółte.
Kalosze rosyjskie (petersburgskie) i amerykańskie całkiem cienkie we wszystkich fasonach.
Kapelusze i cylindry Habiga i angielskie do pory roku co sezonu świeży fason.
Krawaty we wszystkich fasonach po najniższych cenach od 25 centów za sztukę. 25 1—12

Cenniki na żądanie franko.

ARBENZA szwajcarskie



brzytwy, z wsadzanemi klingami, sławne są w całym świecie dla swej nieprześcignionej dobroci, delikatności i bezpieczeństwa. Sprzedają się pod **pełną gwarancją** fabrykanta w lepszych handlach w całych Austro-Węgrzech. Należy zważać na markę **A. ARBENZ** Jougne, **(Lausanne).** 1 6 200

Parasolki

francuskie, angielskie i wiedeńskie, kolorowe, fantazyjne i czarne od 3 zł., koronkowe od 6·50; od 15 czerwca ceny o 20% tańsze.

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Marjacki l. 8, 529 (róg Hetmańskiej). 1 2

Stoły pod **kwiaty** poleca najtaniej fabryka **A. Koniewicza** Lwów **Akademicka 5.**

Na sezon letni!!

do odświeżania i konserwowania **letnich bucików.**

Kremy żółte, pomar. i brunatne
Kremy białe i czarne do lakierów
Mydełka do czyszczenia wszelkich żółtych skór
Glazurę żółtą, pomar. i brunatną 312 1-12
Lakiery do skór „Chevreaux“
Lakier „Gärtnera“ na obuwie
Apretura na obuwie
Wazelina do konserwow. skór

Jako też oryginalne angielskie **LAKIERY i kremy na SKÓRĘ** polecają najtaniej

FRIEDRICH i BEACOCK

Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

Ogłoszenie

względem wykonania otworu wiertniczego.

Celem geologicznego zbadania ma być wykonane w drodze przedsiębiorstwa wiercenie aż do podkładu formacji solnej w przybliżeniu 300 metrów głębokie, w obszarze saliny w Kałuszu, odległej 5 km. od dworca kolejowego.

Przedsiębiorca winien wystawić własnym kosztem potrzebne w tym celu budynki i roboty wiertnicze wykonać swoimi robotnikami, jako też własnymi przyrządami i własnym materjałem.

Ugodzone wynagrodzenie od bieżącego metra głębokości, wypłacać będzie c. k. Zarząd salinarny w Kałuszu w miarę wykończonej roboty.

Szczegółowych warunków udzieli na żądanie c. k. Zarząd salinarny, lub też mogą być przejrzane w kancelarji zarządu salinarnego.

Oferty należycie ostemplowane, w wadjum w kwocie 200 zł. zaopatrzone, należy wnosić do podpisanego c. k. Zarządu salinarnego najpóźniej do dnia 30 lipca 1899 r. godziny 12ej w południe.

C. k. Zarząd salinarny. Kałusz dnia 25 czerwca 1899.

Razem Za 1 złr.

„Przygody Pana Balsambauma“ Wydanie zbiorowe ozdobione kilkudziesięciu kolorowanemi ilustracjami. 48 stronic druku. Wraz z przesyłką pocztową **15** ct.

Biblijoteka humorystyczna „Śmigusa.“ Zbiór wybornych humoresek, wierszyków, monologów i t. d. Wydawnictwo to zawiera także liczne humorystyczne ilustracje. **Wraz z przesyłką pocztową 15 ct.**

Senzacyjna powieść p. t. STRASZNA KOBIETA. Cena **40** ct. wraz z przesyłką pocztową.

Nader zajmująca powieść p. t. MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA objętości 17 arkuszy druku. Wraz z przesyłką pocztową **60 ct.**

Wszystkie te wydawnictwa razem kosztują wraz z przesyłką pocztową tylko **1** złr.

Zamówienia i pieniądze należy przesyłać **wprost** do **Administracji „Śmigusa“ Lwów, ul. Akademicka l. 10.**

Na Festyny Lampiony i balony papierowe poleca magazyn firmy **Kauczyński i Oberski** Lwów **ulica Halicka l. 6.**

Poszukuję

dzierżawy folwarku

300 do 500 morgów od 24 czerwca 1900 rok. Pożądane dobra przepuszczalna gleba, dobrze utrzymane tak gruntu jak i budynki i możliwe stosunki z robotnikiem. Łaskawe zgłoszenia p. r. Z. H Oleszyce. 477

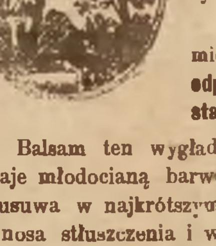


Jedno pudełko **Nestle'go mączki dla dzieci** 90 ct.
Jedno pudełko **Nestle'go kandyzowanego mleka z cukrem** 50 ct.
Jedno pudełko bez cukru (nowość, mączka Vicking) 50 ct. 525 1—9
Puszki na próbę mączki dla dzieci na żądanie gratis i franco.

Skład główny dla Austro-Węgier:

F. Berlyak,

w Wiedniu, I. Bezirk, Naglergasse Nr. 1.
Sprzedaż we wszystkich aptekach.



Dra Fryderyka Lengiela balsam brzozowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Gelichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerja; **w Tarnopolu** u Marcina Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas. 1500 1—?

Wspaniale ilustrowane

przez

znakomitych artystów - malarzy

pismo humorystyczne

„ŚMIGUS”

wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie 1 i 15.

„Śmigus“ prócz treści nader bogatej na którą składają się **humoreski, wiersze, monologi, dowcipy, trawestacje** zamieszcza w każdym numerze najnowsze **utwory fortepianowe znanych kompozytorów polskich i zagranicznych.**

Kto więc zaprenumeruje „Śmigusa“ na cały rok ten zbierze sobie **piękne album.**

„Śmigus“ jest najtańszem pismem, kosztuje bowiem kwartalnie we Lwowie 1 zł., na prowincji 1·20, półrocznie we Lwowie 2 zł., na prowincji 2·40, rocznie we Lwowie 4 zł., na prowincji 4·80.

Prenumeraty należy posyłać wprost do Administracji „Śmigusa“ Lwów, ulica Akademicka 10.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.